



*Radosnych świąt Bożego Narodzenia
Szczęśliwego Nowego Roku!*



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2019 • NR 12/2019 (60)

Stały się symbolem Bożego Narodzenia

Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy, kolędy i świąteczne obrzędy. Ale choinki są wszędzie. Więcej o choinkach, ale i o świątach na s. 17-19.



Fot. Stanisław Miklaszewski

Pracują u nas i dla nas

Tu chodzi jedynie o to, żeby było łatwiej.

Pracownicy z zagranicy, szczególnie z Ukrainy, bo jest ich najwięcej, wspomagają mocno nasz przemysł, budownictwo i usługi. Ponadto ratują przed zapaścią budżet ZUS-u, z którego wypłacane są nasze emerytury, renty i zasiłki chorobowe.

Tylko w Gorzowie i okolicach, jak się szacuje, legalnie i na czarno pracuje 15-20 tysięcy osób zza wschodniej granicy, bo to nie tylko z Ukrainy, ale i Rosji oraz Białorusi. Tymczasem od stycznia 2020 roku Niemcy wprowadzają kolejne ułatwienia w zatrudnianiu obcokrajowców. Oznaczać to może, a raczej na pewno oznaczać będzie, że znaczna część tych pracowników ze wschodu pojedzie do pracy za Odrę, bo są tam do zarobienia jednak trochę większe pieniądze niż w Polsce. Nic zatem dziwnego, że środowiska gospodarcze skupione m.in. w Lubuskiej Organizacji Pracodawców biją na alarm i proszą rząd o pilne działanie. Chodzi przede wszystkim o ułatwienia i skrócenie biurokratycznej mitygi związanej z zatrudnianiem pracowników z zagranicy. Żeby było łatwiej i prościej, z pożytkiem dla wszystkich - biznesu, gospodarki i ZUS-u.

Tylko czy rząd posłucha? W rządzie nie zatrudnia się przecież cudzoziemców...

JAN DELIJEWSKI

reklama



**Fun
Jump**
Gorzów

Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak



KALENDARIUM
Grudzień 2019

● 1.12.
1971 r. - na Osiedlu Staszica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.

2011 r. - zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

● 2.12.
1957 r. - prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zakończył 3-dniową wizytę w Gorzowie.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.
1956 r. - w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych na Ziemiach Zachodnich miano biskupów rezydencjalnych; biskupstwo w Gorzowie objął Teodor Bensch, poprzednio administrator apostolski w Olsztynie; pierwszy administrator gorzowski Edmund Nowicki został biskupem w Gdańsku.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko przy ul. Przemysłowej.

● 7.12.
1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 pomieszczeniami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

● 8.12.
1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości; zginął w wypadku samochodowym pod Międzyzdrojami.

● 9.12.
1857 r. - do sieci popłynął pierwszy gaz z nowo zbudowanej gazowni, uruchomiono też pierwsze uliczne latarnie gazowe, które zastąpiły dotychczasowe lampy olejowe; gazownia czynna była do 1979 r.

2007 r. - w czasie koncertu z okazji 750-lecia w hali przy ul. Przemysłowej Piotr Rubik i jego orkiestra wykonali oratorium „Habitat”.

● 10.12.
1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na pomostach; zakaz spowodowany został koniecznością... uniknięcia tłoku na pomostach.

Mickiewicz jest, ale jakby go nie było

Czarny plastikowy wór spowija jakąś postać, która budzi zainteresowanie przypadkowych w tym miejscu przechodniów.

Tajemnicą w Gorzowie nie jest, że to pomnik Adama Mickiewicza, pierwszy polski na tych ziemiach. Podobnie smętnie wygląda cokół.

- Tak nie powinno być, przecież ten pomnik był tu zawsze - mówią przechodnie, którzy zatrzymują się przy miejscu, w którym przez pół wieku z okładem stał pomnik Adama Mickiewicza. Mimo wielu protestów różnych środowisk zapadła jednak decyzja, żeby pierwszy symbol polskości przenieść gdzieś w okolice Marszałka, bo w miejscu, gdzie stał tyle lat, musi powstać rondo.

Kiedy tylko mówiło się o przenosinach, głosów negatywnych było mało, kiedy figura faktycznie znalazła się na ziemi i została opakowana w czarny plastik, nieprzyjemnych głosów co do tej decyzji jest znacznie więcej.

Coś polskiego musi być

Kiedy już wiadomym się stało, że niemiecki Landsberg staje się na zawsze polskim Gorzowem, pierwsi mieszkańcy wiedzieli jedno, potrzebny jest widomy symbol, że tu Polska właśnie przyszła. I niemal od razu po-



Owinęta w folię rzeźba autora Pana Tadeusza czeka na nowe miejsce

jawiał się wizja Pomnika Wolności. Tak ogólnie brzmiała idea - Pomnik Wolności. A że potrzeba była olbrzymia, natychmiast, bo we wrześniu 1945 roku, na dożynkach wojewódzkich - dla przypomnienia, Gorzów znalazł się w województwie wielkopolskim, które odbyły się w Santoku, ówczesne władze poświęciły kamień węgielny pod przyszły pomnik. Ale za tym gestem niewiele poszło poza jakimśi głosami, że pomnik jest potrzebny.

I pojawia się Mickiewicz

O tym, że enigmatyczny Pomnik Wolności, który się cały czas jednak nie pojawił,

może się zamienić w pomnik Adama Mickiewicza, zdecydował fakt, że w 1955 roku jak cała Polska długa i szeroka, hucznie obchodzono 100-lecie śmierci Wieszcz. To wówczas zapadła decyzja, że na skwerze przy ul. Sikorskiego stanie właśnie spiżowa postać „Pana Tadeusza”.

Zawiązał się komitet organizacyjny, ale jeszcze gorzowianom przyszło czekać dwa lata na fizyczne zmaterializowanie się postaci poety we wskazanym miejscu.

Komitetowi budowy przewodził społecznik, znany w Gorzowie lekarz Edward Stapf. Pieniądze zbierano w różnoraki sposób (np. do każdego

biletu tramwajowego dopłacano po 5 gr „na Mickiewicza”, sprzedawano cegielki o nominałach 1 zł i 50 gr, urządzano społeczne loterie fantowe).

Pomnik ostatecznie odsłonięto w grudniu 1957 roku. Stanął on w tym miejscu, w którym stał do niedawna, czyli na Skwerze Wolności przy skrzyżowaniu przy skrzyżowaniu ulic Konstytucji 3 Maja i Orłąt Lwowskich. Autorem jest rzeźbiarz Józef Gosławski. Na cokole umieszczono napis „Pocie i trybunowi ludu”. Sam moment odsłonięcia był wielką fetą, zjechali się przedstawiciele okolicznych miejscowości. Była to jednocześnie wielka manifestacja polskości tych ziem.

Zdarzyły się i śmieszne rzeczy

Wśród ciekawostek wiążących się z powstaniem pomnika, warto przytoczyć kilka. Pomnik odlano z żeliwa w gorzowskich nieistniejących już Zakładach Mechanicznych. Pierwotnie postać Wieszczki miała być uwieczniona w brązie, ale okazał się on zbyt drogi. Figura ważyła trzy tony i była tak duża, że

konieczne okazało się rozebranie bramy do zakładu, aby można ją było wywieźć. Sama postać ma 2,5 m wysokości. Mickiewicz na pomniku ma jedną rękę dłuższą. Zgodnie z projektem Wieszcz miał trzymać w dłoni pióro, komitet uznał jednak, że lepiej, aby wskazywał nią książkę. W efekcie - prawica poety ma nieproporcjonalne wymiary. Podczas uroczystości odsłony doszło do zabawnego zdarzenia. Tuż przed odsłoną figurę umyto. Mroźny grudzień spowodował, że opadająca z pomnika płachta materiału odsłoniła oczom obecnych postać Wieszczki udekorowaną... soplami zwiśniętymi z nosa i brody.

Jako że na głowie i ramionach poety przysiadają ptaki, figura musi być myta. Niekiedy robią to gorzowscy licealiści przy różnych okazjach związanych z życiem Adama Mickiewicza, częściej jednak czynią to służby komunalne. Za każdym razem przy takich okazjach gromadzą się grupki gapiów, bo mycie pomnika za każdym razem wygląda zabawnie.

ROCH

Nowe drzewa i domek dla kaczek

W parku Wiosny Ludów trwają prace związane z rewitalizacją zieleni.

Posadzono już m.in. 25 nowych drzew, natomiast przy stawie została wykonana podbudowa pod nowy trawnik. Trwają prace nad odświeżeniem szaty roślinnej, które przyczynią się do od-

zyskania dawnego blasku lubianego przez gorzowian miejsca spacerów.

Zagospodarowane trawniki na których już wczesną wiosną pojawią się pierwsze krokusy oraz nowe nasadze-

nia drzew i krzewów - to część metamorfozy, jaką przejdzie lubiany przez mieszkańców „Park Róż”. Wykonawca rozpoczął już prace, w pierwszej kolejności zostały usunięte wszelkie

martwe drzewa oraz wyfrezowane pnie.

Dominującym gatunkiem jest kasztanowiec biały i czerwony. Część krajobrazu przy mostku położonym obok stawu wypełni wierzba płacząca, która po-

zwoli na odtworzenie przedwojennego założenia. Zakończono już nasadzenia w części północnej parku. Zamontowane zostaną także urządzenia służące ochronie drobnych zwierząt - owadów, ptaków, kaczek. Na wyspie stawu ponownie zostanie posadowiony domek dla kaczek, który był tam przed wielu laty. Prace zakończą się w grudniu br.

Investycja będzie kosztowała ponad 705 tys. złotych. W 85 proc. zostanie dofinansowana ze środków UE w ramach zadania: „Poprawa jakości środowiska miejskiego poprzez renowację i rozwój wybranych terenów zieleni w Gorzowie Wlkp., Kostrzynie nad Odrą i Dębnie” - realizowanego w ramach projektu, który jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020, Oś priorytetowa II, Działanie 2.5.

KAROLINA MACHNICKA UM

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Pieniądze na ciekawe pomysły

Projekt służy podnoszeniu kompetencji zawodowych pracowników.

W listopadzie Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa podpisała umowę na realizację drugiej edycji projektu „Lubuskie Bony Szkoleniowe”. Stosowne podpisy złożyli prezes ZIPH **Jerzy Korolewicz**, wicemarszałek województwa lubuskiego **Łukasz Porycki**, dyrektor departamentu Europejskiego Funduszu Społecznego **Joanna Ejsmond** oraz kierownik działu projektów unijnych w ZIPH **Kamila Sz wajkowska**. Całość zadania ma zamknąć się kwotą blisko 17 milionów złotych, z czego 10,3 mln to „czyste” dofinansowanie unijne, które zostanie bezpośrednio skierowane na udział firm w tak zwanych usługach rozwojowych. Pod tym pojęciem kryją się różnego rodzaju kursy, szkolenia, ale i studia podyplomowe.

Pierwsza edycja projektu powoli dobiega końca i już można otwarcie powiedzieć, że cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem właścicieli mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw, do których zadanie to zostało skierowane. Dotychczas w programie uczestniczyło ponad 860 przedsiębiorstw z subregionu gorzowskiego, a swoje kompetencje zawodowe podniosło 2250 pracowników. Prezes Jerzy Korolewicz przypomina, że planem minimum było dofinansowanie szkoleń dla półtora tysiąca pracowników, co oznacza, że program spełnił oczekiwania zainteresowanych i stąd pomysł, żeby dalej go kontynuować już w nowej perspektywie finansowej na lata 2020-2022.

- Umowa, którą podpisaliśmy będzie obowiązywała od stycznia 2020 roku do końca 2022 roku, a więc tak naprawdę pełne trzy lata - zwraca uwagę wicemarszałek Łukasz Porycki. - To jest bardzo dobra wiadomość dla przedsiębiorców,



Podpisana umowa będzie obowiązywała od stycznia 2020 do końca 2022 roku

k którzy zyskają następną możliwość przeprowadzenia szkoleń dla swoich pracowników. Chciałbym tutaj podziękować władzom ZIPH, że podjęły się realizacji tego zadania, szczególnie że wspólnie realizujemy inny bardzo ważny projekt w ramach rozwoju szkolnictwa zawodowego. Izba po raz kolejny pokazuje, że potrafi wziąć na swoje barki do realizacji bardzo odpowiedzialne zadania. Jestem przekonany, że wszystkie obecnie prowadzone projekty zostaną skutecznie zrealizowane - dodał.

Pierwszym dniem działania nowego projektu będzie co prawda 1 stycznia 2020 rok, ale - jak tłumaczy prezes Jerzy Korolewicz - z powodów technicznych nabór wniosków zacznie się tak naprawdę od marca przyszłego roku, co nie będzie miało jednak znaczenia dla sprawnego prowadzenia prac.

- O dofinansowanie szkoleń mogą występować przedsiębiorcy posiadający swoje siedziby lub przynajmniej oddział na terenie subregionu gorzowskiego, czyli pięciu powiatów leżących w północnej części województwa lubuskiego - mówi Kamila Sz wajkowska. - Oczywiście docelowo z dofinanso-

wania będą korzystać pracownicy firm, które się zgłoszą na podniesienie kwalifikacji zawodowych. Każde przedsiębiorstwo będzie mogło skorzystać z dofinansowania dochodzącego nawet do 80 procent wartości usług rozwojowych. Konkretna wysokość dofinansowania będzie uzależniona od kilku czynników, w tym wielkości przedsiębiorstwa. I tak, dla firm mikro kwota nie będzie mogła przekroczyć 20 tysięcy złotych, małych 30 tysięcy, a średnich 60 tysięcy. Oczywiście każde chętnie przedsiębiorstwo starające się o pomoc publiczną będzie musiało spełnić określone warunki, ale to wszystko będzie wyjaśniane na etapie weryfikacji formalnej po zgłoszeniu chęci uczestnictwa w projekcie - wyjaśnia.

Jerzy Korolewicz nie ukrywa, że dla kierowanej przez niego organizacji projekt ten stanowi duże wyzwanie, ale jest też zaliczany do grupy najbardziej prestiżowych, co tylko motywuje Izbę do jak najlepszego jego przeprowadzenia.

- Zwróćmy uwagę, że pieniądze są kierowane bezpośrednio do pracownika, co zdarza się naprawdę rzadko w tego rodzaju programach -

tłumaczy. - Dużo prościej jest dostać 10 milionów na budowę przykładowo hali sportowej, a co innego pomagać w podnoszeniu kwalifikacji pojedynczym osobom. To naprawdę ciężka, ale dająca dużo satysfakcji praca. Jeżeli dodamy do tego wspomniany już przez marszałka projekt odnoszący się do szkolnictwa zawodowego a także program dotyczący bonów innowacyjnych za uwzględnimy, że współpraca z urzędem marszałkowskim w tym zakresie układa się prawidłowo. Zresztą tak powinno to wyglądać, że urząd ma inspirować i zapewniać finansowanie, a realizacją zadań mają się zajmować wyspecjalizowani operatorzy - zaznacza.

Wśród beneficjentów, którzy skorzystali z dofinansowania były panie **Marta i Jadwiga Koleśnikowie** z branży stomatologicznej. Jak przyznała pani Marta, pomoc na szkolenie okazała się być bardzo ważna dla rozwoju aż ośmiu pracowników firmy. Podniesienie przez nich kwalifikacji wyraźnie pomogło w dalszym rozwinięciu gabinetu.

- Otrzymane pieniądze przeznaczyliśmy na szkolenia mające potem wpływ na

podniesienie jakości obsługi pacjentów. W grupie tej znalazły się nie tylko panie z rejestracji, ale także asystenci stomatologiczni. Już zaobserwowaliśmy, że ta inwestycja przyniosła wiele pożytecznych cech, dzięki którym cały czas się rozwijamy. Muszę jeszcze tutaj dodać, że sama obsługa ze strony ZIPH bardzo nas pozytywnie zaskoczyła, bo okazało się, że wszystkie formalności można było załatwić szybko i sprawnie, a wszelkie wątpliwości były natychmiast wyjaśniane z pracownikami Izby - powiedziała.

Pani Marta zastanawia się, czy wykorzystanie środków w pierwszej edycji pozwoli na uczestnictwo w drugim projekcie? - Bardzo byśmy chciały z tego skorzystać, bo mamy kolejne ciekawe pomysły - dodaje.

Jak twierdzi marszałek Porycki na obecną chwilę sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Wiadomo, że wszyscy, którzy w pierwszym podejściu wykorzystali dane im limity raczej nie będą mogli skorzystać z pomocy w drugim projekcie. Inaczej powinno to wyglądać w przypadku tych, którzy skorzystali jedynie z częściowej pomocy.

- Przedsiębiorcy oczywiście mogą składać wnioski, ale nie jest jeszcze rozstrzygnięta sprawa czy ta pomoc popłynie do pracowników, którzy już korzystali z tych środków, nawet w przypadku niewykorzystania limitów. Trwają rozmowy na ten temat z Ministerstwem Rozwoju, są też prowadzone rozmowy z Komisją Europejską. Zobaczymy, w jakim kierunku pójdą te rozwiązania. Myślę, że uda się znaleźć kompromis, choć niekoniecznie od początku roku. Może to nastąpić już w trakcie wspomnianego okresu trzyletniego - dodał na koniec.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Grudzień 2019

2002 r. - oddano do użytku nowo zbudowaną ul. Bierzarina z rondo na ul. Podmiejskiej.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzonej w miejscu dawnego basenu; urządzono tam salę treningową z 7 stołami, salę gimnastyczną i saunę z zapleczem sanitarnym.

2013 r. - rozpoczął działalność Gorzowski Ośrodek Technologiczny Park-Naukowo-Techniczny w Stanowicach

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Nauczyciela, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przewoźnik przez Wartę, później kapitan barki, zm. w 1991 r.

2007 r. zm. Aleksander Maciejewski (52 l.), gorzowski aktor i reżyser teatralny.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wieszczki społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

2004 r. - statua „Śfinstera” została przeniesiona z deptaka na Wełnianym Rynku na skwer przy ul. Hawelańskiej, robiąc miejsce na model starego tramwaju.

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 16.12.

1997 r. zm. Jerzy Szalbierz (50 l.), artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF w Gorzowie.

2011 r. zm. Jerzy Szablowski (73 l.), b. kierownik stadion żużlowy i b. kierownik drużyny żużlowej Stali.

2013 r. zm. Wojciech Deneka (68 l.), b. aktor gorzowski (1984-1989, 1993-1997).

● 17.12.

1980 r. - w mieście wprowadzono częściową reglamentację mięsa i innych produktów; system funkcjonował do końca marca, gdy wprowadzono reglamentację ogólnokrajową.

1927 r. ur. się Władysław Kliemek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes

reklama

W życiu każdego użytkownika komputera przychodzi taka chwila, że komputer odmawia współpracy.

STAR PARTS

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

Czyszczenie softwarowe (programowe)

- usuwanie złośliwego oprogramowania (wirusy, trojany)
- usuwanie „złogów” programowych
- czyszczenia rejestru
- porządkowanie dysku twardego

Konfiguracja routera

Instalacja oprogramowania

- programu antywirusowego
- aplikacji biurowych typu Libre Office lub innych dostarczonych przez klienta
- konfiguracja Facebook, Skype
- przeglądarki internetowej



732 863 648



KALENDARIUM Grudzień 2019

oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.

1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowało działalność kino „Słońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

● 19.12.

1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Kościół Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna

● 20.12.

1996 r. - oddano do użytku rondo Szembeka na ul. Myśluborskiej.

1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

1986 r. zm. Tadeusz Suszko (75 l.), działacz społeczny i sportowy, pionier Gorzowa, pracownik „Stilonu”, zasłużony działacz KS Stilon i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● 22.12.

1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Fabuazy (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.

1998 r. - grupa przemysłowa „Rhodia S.A.” z siedzibą w Paryżu została większościowym udziałowcem „Stilonu”.

2012. r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.

1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1990 r. - na miasto wyjechały pierwsze wagony 4EGTW zakupione w KVG Kassel, zwane potocznie „helmutami”.

● 25.12.

1984 r. - w miejsce samodzielnego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czereśniowej; była to jedenasta parafia katolicka w mieście.

● 27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradzkiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmiarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

„Husaria” wzbudza spore zainteresowanie

Trzy pytania do Barbary Bechty, projektantki mody, gorzowianki mieszkającej na stałe w Manchesterze.

- Jedną z pani kolekcji, „Husaria” prezentowana była na pokazach mody w Nowym Jorku oraz w Londynie. Skąd inspiracja do tej kolekcji?

- Inspiracją była nasza piękna historia związana z husarią, którą Anglicy czy Amerykanie nie za bardzo znają. Pomysł narodził się już cztery lata temu podczas moich studiów w Anglii i tylko się bałam, aby ktoś mi go nie odebrał, gdyż to miała być moja praca dyplomowa. Od początku byłam przekonana, że „Husaria” wzbudzi zainteresowanie i jak się później okazało miałam rację. Kolekcja wywarła sporą wrażenie i myślę, że niejako przybliżyła również historię tej wspaniałej formacji wojskowej. Szczególne wrażenie na publiczności zrobiły charakterystyczne skrzydła, które były takim motywem wprowadzającym do pokazu. Po pokazie w Londynie pojawiły się natomiast telefony i zapytania ze Stanów Zjednoczonych.



Skontaktowano się najpierw z uczelnią, a potem już ze mną i stąd zaproszenie do Nowego Jorku. Cieszę się również, że mogłam efekty swojej pracy zaprezentować w Gorzowie.

- Skończyła pani technikum odzieżowe w Zespole Szkół Odzieżowych, a gdzie potem kontynuowała Pani swoje kształcenie?

- Moja mama jest krawcową i moja babcia również była krawcową,

więc byłam jakby skazana na związek z szyciem, stąd wybór „Odzieżówki”. Po ukończeniu technikum odzieżowego wybrałam studia projektowania w Łodzi, lecz ich nie dokończyłam, czego bardzo żałowałam. Później wyjechałam do Wielkiej Brytanii wraz z koleżanką na wakacje i już tam zostałam. Początkowo pracowałam dla salonu sukien ślubnych, ale ten interes nie wypalił. Wtedy po raz pierwszy tak naprawdę uczyłam się w kontakcie codziennym języka angielskiego, gdyż wcześniej miałam w szkołach polskich tylko język niemiecki. Następnie przez kilkanaście miesięcy pracowałam fizycznie na stadionie „Czerwonych Diabłów”, później na pocztę i jeszcze w innych miejscach. To jednak nie było dla mnie satysfakcjonujące i podjęłam studia projektowania w Salford University w Manchesterze. Byłam tam praktycznie najstarszą studentką, ukie-

najwięcej z zajęć wyciągnąć dla siebie. Wkrótce wykładowcy zauważyli moje umiejętności oraz pomysły i mogłam zaprezentować jeszcze w trakcie studiów swoją kolekcję w Fashion Show w Londynie. Natomiast po ukończeniu studiów wykładowcy zaproponowali mi pracę na uczelni, gdzie jestem dwa dni w tygodniu, a pozostałe dni przeznaczam na projektowanie na własny rachunek.

- O Gorzowie jednak pani nie zapomina?

- Od 14 lat mieszkam w Manchesterze, ale staram się dość często przyjeżdżać do Gorzowa, odwiedzać rodzinę i przyjaciół. Teraz akurat dobrą okazją do odwiedzin był jubileusz Zespołu Szkół Odzieżowych, gdzie oprócz nauczycieli, spotkałam kolegów i koleżanki z klasy. Natomiast w każde wakacje, przynajmniej przez kilka tygodni jestem w Gorzowie.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Pozytywka rozwija skrzydła coraz bardziej

Trzy pytania do Urszuli Niemirowskiej, prezes Fundacji Pozytywka

- Czy w Pozytywce pomoc znajdują tylko dzieci z Zakanala?

- Jakiś czas temu tak było, że faktycznie trafiały do nas dzieci tylko z Zakanala. Ale obecnie przyjeżdżają do nas dzieci z całego miasta. Zajęcia są codzienne i robimy różne rzeczy. Między innymi szyliśmy maskotki dla małych pacjentów w szpitalu. Cały czas się u nas coś dzieje. Inna rzecz, że gdybyśmy mieli jeszcze jedno pomieszczenie, to moglibyśmy przyjąć więcej dzieci. A tak niestety, ogranicza nas baza lokalowa. A chętnych cały czas przybywa.



- Ale i tak Pozytywka ciągle czymś zaskakuje. Czyżby przybyło

przyjaciół?

- Zaskakujemy, fakt. Przyjaciół mamy stałych i wypróbowanych, ale ostatnio dostaliśmy 5 tys. zł z Urzędu Marszałkowskiego, więc zrobiliśmy mural na naszej siedzibie. Zresztą do niego też dołożyli się przyjaciele Pozytywki. Poza tym mamy monitoring, kupiliśmy meble, mamy klimatyzację. Cały czas coś się zmienia, cały czas rozwijamy skrzydła. Inaczej się po prostu nie da.

- Ale przecież Pozytywka to także Złota Rączka. Jak ten program się sprawdza?

- Tak naprawdę to był strzał w dziesiątkę. To jest coś niesamowitego. Zasada jest taka, że pomagamy w drobnych sprawach i naprawach starszym mieszkańcom Gorzowa. I dzięki temu docieramy do naprawdę potrzebujących. A to komuś przy okazji pralkę załatwiliśmy, jakieś meble. W ubiegłym roku dla wielu przygotowaliśmy paczki świąteczne, w tym roku także to zrobimy. Złota Rączka naprawdę stała się złotą dla bardzo wielu. Przyszan, że nie przypuszczałam, że tak to się sprawdzi.

RENATA OCHWAT

Potrzebna jest nagroda literacka miejska

Trzy pytania do Sławomira Szenwalda, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie

- Czy literacka nagroda Nobla sprawiła, że gorzowianie sięgnęli po książki pani Olgi Tokarczuk?

- Ależ naturalnie. W tej chwili mamy wszystko wypożyczone, zarówno książki papierowe, jak i audiobooki. Tak zresztą zawsze się dzieje, po każdej ważnej nagrodzie literackiej, że czytelnicy sięgają do nagrodzonych książek. Ale choć na razie u nas książek nie ma, to można sobie posłuchać pani Olgi Tokarczuk. W naszym kąci - Uczta dla ucha, który znajduje się w holu głównym, można posłuchać różnych książek i właśnie tam mamy jednego audiobooka z tekstem i głosem pani Tokarczuk.

- Czy biblioteka wpisuje się w świętowanie literackiego Nobla?



- Naturalnie. Urządzamy dwa razy czytanie książek pani Olgi Tokarczuk. Pierwsze już w następny wtorek 12 listopada o 17.00 i będzie to inicjatywa wspólna z Obywatelami

Gorzów 66-440. Natomiast drugie będzie dokładnie 10 grudnia, czyli w dniu, kiedy pani Olga Tokarczuk będzie odbierać nagrodę w Sztokholmie. Tego dnia wspólnie z Biblioteką Norwida w Zielonej Górze robimy czytanie książek. Będzie to wydarzenie online, czyli taki telemost. Zaczniemy o 17.00. I o tej godzinie w Zielonej Górze książki noblistki zaczną czytać goście zaproszeni przez księżnicę Norwida. Następnie o 18.00 czytanie zacznie się u nas. I jak mówiłem, można będzie to wydarzenie śledzić nawet we własnym domu, bo będzie szło przez kanały internetowe. Tylko dodam, że to była nasza propozycja i Zielona Góra bardzo dobrze przyjęła ten pomysł.

- Czy uważa pan, że nagrody literackie mają szansę przyciągnąć do wzrostu czytelnictwa?

- Jak najbardziej. Jak już wspominałem, tak się dzieje zawsze. Inna rzecz, że ja uważam, iż powinna istnieć Literacka Nagroda Gorzowa. Zresztą rozmawiam już jakiś czas o tym z władzami. Proszę zauważyć, że nawet ta największa literatura, ta na miarę Nobla zawsze powstaje w jakimś regionie, jakimś miasteczku. Każda nagroda literacka promuje literaturę, powoduje, że ludzie chcą po nagrodzone książki sięgać. I dlatego właśnie dobrze by było, aby i nasze miasto miało swoją nagrodę literacką.

RENATA OCHWAT

W żużlu mamy coraz mniej sportu

Trzy pytania do Ireneusza Klimczaka, dziennikarza sportowego Gazety Wyborczej

- Listopadowe okienko transferowe w polskim żużlu zostało zamknięte. Jak oceniasz transfery dokonane w PGE Ekstralidze?

- W ostatnich latach okresy transferowe są do siebie bardzo podobne. Żużlowcy od jakiegoś czasu wykazują przywiązanie do wybranych klubów, nie chcą widocznie burzyć swoich wypracowanych wcześniej pozycji i relacji sponsorskich. Atrakcyjni są tylko zawodnicy z drużyn, które spadają z najwyższej ligi. W tym sezonie był to Get Well Toruń, posiadający w składzie paru ciekawych żużlowców i wszyscy byliśmy ciekawi, gdzie trafią Jason Doyle czy Niels Kristian Iversen. Spodziewałem się, że także Chris Holder odejdzie, ale wybrał jazdę w niższej lidze. Jest to sygnał, że torunianie chcą jak najszybciej powrócić do krajowej elity. Było oczywiście więcej tych transferów, ale dotyczyły one głównie zawodników niechcianych w klubach. Mam tutaj na myśli Nicki Pedersena, Antonio Lindbaecka czy Mateja Zagara. W sumie okres transferowy nie wzbudził większych emocji. Nie oznacza to wcale mojego rozczarowania. Jestem osobą, dla której sport to przede wszystkim utożsamianie się z zespołem, a jest to możliwe przy zachowaniu stabilności składu.



Fot. R. Borowy

Nie chodzi nawet o wychowanków, ale o tych, którzy przychodzą i wiążą się z klubem na dłuższy czas, a nie po sezonie czy dwóch odchodzą dla pieniędzy do innego ośrodka.

- W porównaniu do minionego sezonu Stal Gorzów wymieniła jedno ogniwo i od razu pojawiły się opinie, że drużyna może walczyć o play off. Czy powrót Nielsa Kristiana Iversena rzeczywiście może radykalnie zmienić potencjał stalowców, którzy w tym sezonie pojechali w barażach?

- Sam Duńczyk nie załatwi oczywiście sprawy, ale zwróćmy uwagę, że miniony sezon wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby nie słaba postawa Krzyszta Kasprzaka. Jego kilka punk-

tów więcej przynajmniej w minimalnie przegranych meczach spowodowałoby, że prawdopodobnie do ostatniej kolejki nasz zespół walczyłby o awans do strefy medalowej. Troszkę więcej spodziewałem się również po młodzieżowcach. I jeżeli te ogniwa zaskoczą w przyszłym sezonie, a Iversen odbuduje się po słabszym pobycie w Toruniu, wtedy pojawi się szansa walki o medal. Liczę na Duńczyka, który najlepsze wyniki zawsze notował w Stali. Może już nie wróci do ścigania na poziomie powyżej dwóch punktów w biegu na mecz, ale jak się do tej granicy zbliży powinno być dobrze. Musimy jednak zwrócić uwagę, że przynajmniej na papierze kandydatów do play off będzie przynajmniej siedmiu. Oznacza to, że ktoś walcząc o awans może spaść lub znaleźć się na miejscu barażowym. Jedynie rybniczanie widzą w walce o czwórkę.

- W ostatnim czasie rozgorzały na nowo dyskusje na temat licznych zmian w polskich ligach. Jakie jest Twoje zdanie na temat powiększenia PGE Ekstraligi czy startu w nich zagranicznych juniorów?

- Zawsze byłem i jestem zwolennikiem większej ligi. Swego czasu, kiedy sporo ośrodków było stabilnych finan-

sowo i sportowo kibicowałem temu, żeby liga liczyła nawet dwanaście drużyn, a zmniejszono ją do ośmiu i konsekwentnie się władze tego trzymają. To duży błąd. Dzisiaj zapewne dwanaście zespołów nie dałoby radę spełnić warunków licencyjnych, a ponadto mocno kurczy się rynek zawodników, ale tych dziesięć powinno być, jeżeli chcemy rozwijać rozgrywki. Ponadto uważam, że wywieranie nadmiernej presji, a ma to miejsce przy zbyt małej liczbie meczów, gdzie każdy urasta do tego „o wszystko”, powoduje, że w żużlu mamy coraz mniej sportu, a więcej różnych innych działań. Co do juniorów jestem przeciwny takim pomysłom. Uważam, że byłby to w dłuższej perspektywie czasu strzał w stopę. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, żeby odważniej tworzyć w Polsce kluby filialne, coś na wzór klubów farmerskich w USA, czyli jednostek stowarzyszonych z klubami nadrzędnymi. Dobrym wzorem jest tutaj współpraca Fogo Unii Leszno z Kolejarem Rawicz. I wtedy młodzi, zdolni juniorzy zagraniczni powinni dostawać szansę jazdy w niższych ligach, a w chwili osiągnięcia odpowiedniego poziomu trafiać do PGE Ekstraligi na numer seniorski.

RB

KALENDARIUM Grudzień 2019

● 29.12.

1994 r. - Rada Miejska ustaliła barwy miejskie i sztandar miasta.

1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GOZPN, pionier Gorzowa.

2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979).

2013 r. zm. w wieku 84 lat Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatywna. b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.

● 30.12.

2010 r. - udostępniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina

● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście; w tym dniu, umajone tramwaje czekały na wszystkich chętnych, a uśmiechnięta zapraszała na bezpłatną premierową przejażdżkę - zanotował Edmund Jaruga w kronice PKM; na linii nr „1” przeznaczonej na trasę: Dworzec-Mieszka I konduktor Marczak Jan - przewodniczący Rady Zakładowej w obecności dyrektora mgr inż. Karola Lamprechta; na linii nr „2” przeznaczonej na trasę Tkacka [= 11

Listopada] - Warszawska, konduktor Mróz Wacław. Było to bowiem prawdziwe święto dla miasta, które dźwigało się z wojennych zniszczeń.

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walczaka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzyce oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski). 1967 r. - w ZM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1979 r. - odbył się ostatni wspólny sylwester młodzieży tatarskiej w Gorzowie.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1998 r. - plenerowym koncertem na Starym Rynku, transmitowanym przez telewizję, mieszkańcy Gorzowa powitali województwo lubuskie.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.

Pójść w kierunku bezpłatnej komunikacji

Trzy pytania do Anny Kozak, gorzowskiej radnej Platformy Obywatelskiej

- W głosowaniu na projekt ogólnomiejski w ramach budżetu obywatelskiego zwyciężyło zadanie pod nazwą „Trasa Siedmiu Wzgórz”. Dlaczego akurat to zadanie, którego jest pani współautorką, jest takie ważne, że znalazło uznanie wśród mieszkańców?

- Dlatego, że po wybudowaniu trakt ten będzie służył wszystkim mieszkańcom Gorzowa. Trasa Siedmiu Wzgórz ma być aleją spacerową i rowerową. W pierwszym etapie prac będzie miała długość dwóch kilometrów. Jej atutem będą zadane wiaty, miejsca dla wypoczynku dla rodzin. I to takich nawet z najmniejszymi dziećmi, bo znajdą się przewijaki dla niemowląt. Do tego planujemy montaż tablic interaktywnych prezentujących historię miasta. Chcielibyśmy również, żeby na trasie znalazły się imitacje zwierząt, ponieważ tym sposobem pragniemy zachęcić dzieci do aktywnego wypoczynku. Dużo będzie zależało oczywiście od naszych możliwości finansowych. Co istotne, naszym pragnieniem jest, żeby teraz wybudować pierwszy etap trasy, a w kolejnych latach dobudować następne fragmenty, by w przy-



Fot. R. Borowy

szłości trasa przebiegała przez cały Gorzów. Zaczynamy od ulicy Bazaltowej, gdzie ma być wybudowana również w ramach budżetu obywatelskiego siłownia. Dalej pójdziemy po terenie popolygonowym w kierunku Parku Słowiańskiego, potem do ulicy Błotnej, Kamiennej i powrót nastąpi do ulicy Bazaltowej. Liczę, że kolejne etapy będą już realizowane w ramach ogólnego budżetu. Budżet obywatelski jest fajny, konsoliduje społeczeństwo, ale ma określoną wartość i trudno w jego ramach zaplanować przeprowadzenie większych inwestycji.

- Wyobraża pani sobie pływanie kajakiem po Kłodawce?

- Oczywiście, bardzo do tego zachęcam. Jestem zwolenniczką korzystania z wszystkich atutów, jakie posiadamy w mieście. Skoro wzdłuż Kłodawki wybudowaliśmy trasę rowowo-spacerową to zrobimy kolejny krok do przodu i jeszcze mocniej uatrakcyjniemy walory tej rzeki. Jedno z gorzowskich stowarzyszeń EuroJumelages udowodniło, że jest to bardzo realne pod warunkiem unormowania nurtu Kłodawki. Po prostu w niektórych miejscach poziom wody jest wysoki, w innych zbyt niski. Dlatego warto pójść w tym kierunku, jest już pomysł, żeby rozbudować bazę od strony Mironic i postawić wypożyczalnię kajaków. Jestem zdania, że jest to pomysł, którego realizacja to kwestia obecnej kadencji rady miasta i prezydenta.

- Co możemy, pani zdaniem, zrobić dobrego dla oczyszczenia powietrza, którego jakość nadal pozostawia wiele do życzenia?

- Zdecydowanie optuję za tym, żeby zminimalizować ruch samochodowy w centrum miasta, również poprzez zmniejszoną liczbę parkingów. Wiem,

że nie jest to popularne wśród kierowców, ale proszę mi wierzyć, że sześciokrotne przekraczanie normy rakotwórczych związków, a to powolna śmierć dla nas wszystkich. Tu nie chodzi o widzimisię kogoś, tu chodzi o nasze życie. Niech każdy zada sobie proste pytanie, co jest ważniejsze? Zdrowie czy wygoda? W centrum mamy mnóstwo zieleni, dlatego powinniśmy dalej pójść w kierunku budowy zielonej enklawy. To nie wszystko, bo nadal trzeba szukać środków na realizację kolejnych etapów KAWKI, a także zachęcić do ekologicznych rozwiązań tych, którzy nie zdecydowali się jeszcze na odejście od ogrzewania mieszkań piecami na węgiel, choć takie oferty otrzymali. Ważny jest także walor edukacyjny i dlatego będą zachęcała prezydenta do postawienia przy niektórych przystankach informatorów o aktualnym stanie jakości powietrza i poziomie jego zanieczyszczenia. Kiedy mieszkańcy będą widzieć, jak mocno są przekraczane normy, mam nadzieję, że poprą pomysły ekologów. I jeszcze pozostaje temat jazdy komunikacją miejską. Jak chcemy budować zdrowe centrum, musimy

reklama www.echogorzowa.pl 519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Cztery lata ich przekonały

Trwa piąty sezon grzewczy dla mieszkańców budynków podpiętych do systemu KAWKA.

Głosów niezadowolenia z roku na rok jest mniej. I nikt to też nie dziwi.

- Z początkiem września rozpoczął się piąty sezon grzewczy, od kiedy zlikwidowano piece i podłączono do sieci ciepłowniczej nieruchomości w ramach projektu KAWKA. I trzeba przyznać, że głosów mieszkańców, którzy by narzekali, słychać zdecydowanie mniej - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie.

Warto przypomnieć, że program trwał trzy lata, do miejskiego ciepła podłączono 236 kamienic. Całkowity koszt Kawki w latach 2015-2017 wyniósł 69 mln zł, z czego 24 mln zł to kwota dofinansowania od Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Kolejne 1,7 mln zł to wkład własny miasta, a 27 mln zł to pożyczka od Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Z kolei 16 mln zł środków własnych zaangażował partner programu Elektrociepłownia Gorzów.

Prawie same plusy

Dyrektor Paweł Nowacki wylicza, że do zalet KAWKI



Mieszkańcy szybko nauczyli się racjonalnego korzystania z ciepła ustawiając temperaturę zapewniającą indywidualny komfort

bezsprzecznie należy poważną redukcja zanieczyszczeń powietrza w ścisłym centrum miasta, czyli na Nowym Mieście, gdzie program był realizowany.

Przyznaje, że mieszkańcy początkowo bali się, że koszty związane z opłatami za ciepło i wodę będą znacznie wyższe. - Oczywiście, trzeba przyznać, że są wyższe aniżeli wynosiłby koszt samodzielnego dotychczasowego ogrzewania paliwem stałym, ale różnica dla większości mieszkańców

jest akceptowalna i do przyjęcia.

Kolejnym plusem, o którym mówią mieszkańcy, jest zwyczajna wygoda. - Mieszkańcy szybko odzwyczaili się rozpalania w piecu, noszenia wiader z opałem a potem z popiołem. To też jest bardzo ważna sprawa - podkreśla dyrektor ZGM.

Trzeba się nauczyć gospodarować

Wszyscy w ZGM podkreślają, że wprowadzenie KAWKI wiązało się też z ko-

nieczną nauką zarządzania ciepłem. - Oznaczało to, że mieszkańcy musieli przyjąć do wiadomości, że jak się wychodzi z domu na dłużej albo na noc, głowice termostatyczne trzeba przykręcić bądź całkowicie zamknąć. Poza tym trzeba je zamknąć, kiedy się wietrzy mieszkanie. Uczyliśmy, żeby głowice nie były przesłonięte jakimiś kotarami czy ciężkimi firankami oraz nie można zaklejać kratki wentylacyjnych - wylicza Paweł Nowacki.

I dodaje, że mieszkańcy szybko poznali zasady gospodarowania ciepłem we własnych domach, nauczyli się racjonalnego korzystania ustawiając temperaturę zapewniającą indywidualny komfort. Widać to po rozliczeniach rocznych kosztów. - Mniej jest niedopłat, choć i zdarzają się też wysokie. Ale trzeba przyznać, że mieszkańcy coraz lepiej radzą sobie właśnie z tą gospodarką, a warto pamiętać, że gospodarka ciepłem jest najdroższym składnikiem w utrzymaniu mieszkania - mówi Paweł Nowacki.

Widoki na przyszłość

Szybko zresztą rozeszła się dobra informacja o funk-

cjonowaniu KAWKI. ZGM początkowo miał pielgrzymki mieszkańców z innych zakątków miasta z zapytaniem, kiedy oni zostaną podłączeni do miejskiego ciepła.

- Wprowadzanie kolejnych takich rozwiązań będzie możliwe, jeśli pojawią się podobne programy a przede wszystkim odpowiednie i korzystne finansowanie dla samych mieszkańców. Bo samo miasto nie jest w stanie przeprowadzić takiej modernizacji na własny koszt - tłumaczy Paweł Nowacki i mówi, że urzędnicy cały czas monitorują różnego rodzaju możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych na takie cele, ale na razie żaden nowy program się nie pojawił.

Natomiast miasto właśnie składa wniosek do programu, w ramach którego zlikwiduje kolejne piece a w mieszkaniach wykona ogrzewanie gazowe. - Chodzi o zlikwidowanie pieców w stu lokalach. Inwestycja jest wstępnie rozpisana na trzy lata - zapowiada dyrektor ZGM.

ROCH

Czas eksmisji lokatorów z wyrokami

ZGM konsekwentnie przygotowuje się do realizacji polityki mieszkaniowej w zakresie eksmisji

Pierwsze lokale socjalne już są zakończone, kończą się remonty kolejnych. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zapowiada, że nie odpuści i bierze się za dłużników.

- Obecnie zadłużenie mieszkańców wobec miasta z tytułu niepłaconych czynszów sięga kwoty 65 mln zł. Nie może dalej tak być. Zwyczajnie nie pozwolimy na to - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że taka polityka ZGM wobec dłużników podobna się innym, którzy regularnie płacą. - Skończył się parasol ochronny sąsiadów - dodaje dyrektor ZGM.

Mieszkań socjalnych przybywa

Obecnie gotowych i przekazanych do miasta jest pięć mieszkań socjalnych

w byłym Metalowcu, czyli przy ul. Złotego Smoka. - W trakcie remontu kolejnych 10 mieszkań w tej nieruchomości i innych lokalizacjach, które będą gotowe do końca grudnia - tłumaczy Paweł Nowacki. I dodaje, że oprócz tego ZGM będzie się starał wyremontować w tym roku jeszcze dwa z zasobów miasta na potrzeby lokali socjalnych potrzebnych do eksmisji lokatorów z orzeczonymi wyrokami eksmisji i z prawem do lokalu socjalnego. I jak zgodnie zapowiada ZGM i Urząd Miasta, pierwsze eksmisje na pewno zaczną się odbywać od początku przyszłego roku. - Wysyłamy czytelny sygnał, nie ma zgody na niepłacenie za mieszkanie. Oczywiście poziom zamożności gospodarstw domowych jest zróżnicowany, jednak w wielu przypadkach miesz-

kańcy nie płacą po prostu z przyzwyczajenia i przekonania, że nic im nie grozi. Badania wskazują, że poziom życia wzrasta, mieszkańcy chętnie korzystają z dóbr materialnych, zabezpieczają środki na życie, rachunki za telewizję, telefon, Internet, opłacają prąd. Niestety, w tym wszystkim nie regulują podstawowych opłat za czynsz za lokal, w którym zamieszkują. Wiemy też o takich zachowaniach od samych mieszkańców, którzy przestali wspierać swoich niepłacących sąsiadów - mówi dyrektor ZGM.

Będzie radykalizacja polityki

Ale to nie koniec polityki odzyskiwania zadłużenia od niepłacących lokatorów. - W przyszłym roku chcemy zabezpieczyć pieniądze i kontynuować remonty loka-

li oraz wynająć firmę zewnętrzna, która zajmie się pełną realizacją wyroków eksmisyjnych wobec zadłużonych mieszkańców bez prawa do lokalu socjalnego - mówi Paweł Nowacki. - Takich eksmisji chcemy przeprowadzić kilkadziesiąt.

A ponieważ nie ma w Polsce eksmisji na bruk, tacy ludzie, bez prawa do lokalu socjalnego, muszą trafić do lokali tymczasowych. I zgodnie z definicją są to lokale o niskim standardzie. Oznacza to, że na jedną osobę musi przypadać 5 m kwadratowych powierzchni, musi być dostęp do wody i do ustępu, ale już nie muszą być kuchnie, ani innych udogodnień. - Może być możliwość podłączenia ogrzewania czy płyty do gotowania posiłków, ale tylko może - tłumaczy w ZGM.

Taka polityka ma zmusić dłużników do redukcji zadłużenia wobec miasta.

W ZGM można się dogadać

Jak podkreśla dyrektor Paweł Nowacki, dopóki nie zostanie uruchomiona procedura eksmisji, to nawet dłużnicy z wyrokami mogą próbować się dogadać w ZGM. - Cały czas jesteśmy gotowi do dyskusji i wypracowania sposobu wychodzenia z zadłużenia. Nie jest tak, że mamy sztywne stanowisko w tej sprawie - deklaruje dyrektor ZGM.

Jednak cały czas tłumaczy, że ZGM już dalej nie może i nie zamierza tolerować zadłużania się lokatorów wobec miasta. - Tym bardziej, że takiej polityki oczekują od nas sami mieszkańcy - mówi Paweł Nowacki.

ROCH

Połączenie wiedzy praktycznej i naukowej

Zachęcamy do studiowania filologii germańskiej na Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Znajomość języka niemieckiego połączoną z wiedzą z dyscyplin humanistycznych, otwartość na świat i umiejętność uczenia się nowych rzeczy są dziś poszukiwane na rynku pracy. Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oferuje studentom filologii germańskiej możliwość zdobycia wymarzonego zawodu, a przy tym rozwijania i pielęgnowania pasji.

Uczelnia umożliwia studiowanie filologii germańskiej (studia licencjackie - I stopnia i również studia magisterskie - II stopnia), w tym także intensywny program praktycznej nauki języka na germanistyce od podstaw. Osoby, które chcą podjąć pracę w szkole, mogą wybrać specjalność nauczycielską, dla studentów nieczujących powołania pedagogicznego przygotowano zajęcia związane z translatoryką, które prowadzi zarówno naukowcy, jak i praktycy, cenieni specjaliści w swoich zawodach. Dzięki temu germaniści mogą znaleźć pracę nie tylko w szkole, ale i w różnych dziedzinach

życia - od biznesu, poprzez pracę w instytucjach polskich i międzynarodowych, do zawodów twórczych, wymagających wysokich kompetencji komunikacyjnych.

Nasi absolwenci od lat znajdują zatrudnienie w państwowych szkołach wszystkich poziomów edukacyjnych, w szkołach prywatnych, szkołach językowych, a także w biurach tłumaczeń czy międzynarodowych firmach.

Program filologii to nie tylko nauka języka, czyli pogłębianie jego praktycznej znajomości. Innymi słowy, filologia to nie kurs językowy. Oczywiście przedmioty praktycznej nauki języka niemieckiego stanowią większość na tym kierunku, lecz filologia to także poznawanie systemu opisu języka, dyskusje o literaturze, zgłębianie zjawisk kultury niemieckiego obszaru językowego, zrozumienie historii tych krajów.

Kto studiuje filologię? Przede wszystkim absolwenci szkół średnich, którzy chcą zostać nauczycielami lub tłumaczami, lub po prostu



Fot. Archiwum

wykorzystać wysoki stopień znajomości języka w innych zawodach, ale także nauczyciele pragnący uczyć innego przedmiotu czy pracownicy firm doskonalący znajomość języka i realiów danego obszaru językowego.

Studenci germanistyki, dzięki międzynarodowym kontaktom Akademii, mają możliwość studiowania na zagranicznych uczelniach w

ramach programu Erasmus. Cenią sobie możliwość kształcenia w innym kontekście edukacyjnym, w środowisku międzynarodowym.

Ponadto kadra naukowo-dydaktyczna wprowadza studentów w badania naukowe podczas polsko-niemieckich warsztatów, których celem jest nie tylko doskonalenie języka, lecz również poszerzanie wiedzy i horyzontów zainteresowań. Stu-

denci gorzowskiej germanistyki biorą udział w projektach naukowych realizowanych we współpracy z Christian Albrechts Universität w Kilonii, Konrad Adenauer Stiftung czy Akademii Sankelmark, poświęconych eksploracji pogranicza polsko-niemieckiego. Dzięki nowatorskim w skali kraju przedmiotom akademickim, badają pod opieką tutorów dziedzictwo kulturowe regionu polsko-niemieckiego pogranicza. Wiedza i kompetencje zdobyte podczas obowiązkowych zajęć, a także w ramach fakultatywnych warsztatów i projektów, umożliwiają gorzowskim adeptom germanistyki uczestniczenie w międzynarodowych konferencjach naukowych w Polsce i Niemczech. Najaktywniejsi nagradzani są stypendiami pozwalającymi na udział w letnich kursach językowych w Niemczech. Każdego roku na gorzowskiej germanistyce organizowane są wykłady gościnne wybitnych naukowców z zaprzyjaźnionych uniwersytetów w Berlinie, Lipsku, Wiedniu czy Utrechcie

w ramach cyklu „Spotkania z kulturą niemiecką”. Studenci mają zatem możliwość częstego obcowania z żywym językiem oraz poznania nowych trendów literaturo-, kulturo- i językoznawczych.

W Akademii studiuje gorzowianin, mieszkańcy województwa lubuskiego i regionów sąsiednich, jak również młodzież przyjeżdżająca z bardziej odległych części Polski. Są także obcokrajowcy. Wszyscy chwalą atmosferę sprzyjającą współpracy i zdobywaniu nowych doświadczeń oraz bogate życie akademickie. Uczelnia wspiera osoby pragnące się rozwijać - organizowane są konferencje naukowe, otwarte wykłady, imprezy kulturalne i sportowe.

Czy warto studiować filologię germańską na Akademii? Bez wątpienia tak - nasz kierunek to połączenie wiedzy praktycznej i naukowej, okazja do poszerzenia horyzontów oraz otwarte drzwi do wielu renomowanych miejsc pracy w kraju oraz za granicą.

DR JOANNA DUBIEC-STACH



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- KULTUROZNAWSTWO
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA **nowość!**
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA (jednolite studia magisterskie) **nowość!**
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

WWW.AJP.EDU.P

Zobaczyć człowieka w pacjencie

Skuteczność procesu leczenia w dużej mierze zależy od tego jak wyglądają relacje pomiędzy pacjentem a lekarzem.

Jak ważna w procesie leczenia jest komunikacja między pacjentem, a personelem medycznym? Jak wzbudzić jego zaufanie? Jak w pacjencie zobaczyć człowieka, a nie jednostkę chorobową? I jak zmienia się postawa pacjenta wobec lekarza, który wykazuje empatię i zrozumienie dla jego obaw i niepokojów? Odpowiedzi na te i inne pytania szukali uczestnicy konferencji poświęconej prawom pacjenta w kontekście humanizacji medycyny zorganizowanej przez Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie oraz Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego, która odbyła się w listopadzie.

- W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie staramy się zapewnić pacjentom najwyższe standardy opieki. To przekłada się nie tylko na nowoczesny sprzęt, najnowocześniejsze rozwiązania techniczne, najlepszych specjalistów i poszerzanie naszej oferty medycznej. Naszą misją jest niesienie pomocy ludziom, którzy powierzyli nam swoje zdrowie, a to oznacza kładzenie dużego nacisku na budowanie właściwych relacji między pacjentem, a personelem uczestniczącym w procesie leczenia. Pobyt pacjenta w szpitalu zwykle jest dla niego dostatecznie traumatyczny. Naszym zadaniem jest poszukiwanie rozwiązań, aby ten pobyt był jak najmniej uciążliwy. Okazuje się, że zazwyczaj niewiele trzeba. Uśmiech, dotyk i dobre słowo - od tego trzeba zacząć. To takie proste i trudne jednocześnie - mówił do uczestników konferencji Jerzy Ostroch, prezes Wie-



Wspólne zdjęcie uczestników tej ważnej dla pacjentów konferencji

lospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie.

Specjaliści przekonują, że skuteczność procesu leczenia w dużej mierze zależy od tego, jak wyglądają relacje pomiędzy pacjentem a lekarzem.

- Pacjent skupiony na sobie, na swoim problemie może czuć się zagubiony, zdezorientowany. Jeśli do jego emocji dołożymy jeszcze stosowany przez lekarzy trudny medyczny język i jego niezrozumiałe dla pacjenta terminy a także pośpiech czy oznaki zmęczenia - nie ma co liczyć na skuteczną komunikację. A to jest podstawa - przekonywała dr Anna Ratajska, psycholog z Centrum Komunikacji Klinicznej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Wyniki badań przeprowadzonych wśród pacjentów pokazują, że po wyjściu z gabinetu lekarskiego chory pamięta zaledwie 30% prze-

kazanych mu informacji. Bardziej pamięta to jak był przyjeżdżający, niż to co powiedział lekarz.

- Nie tylko to „co”, ale też „jak” mówimy do pacjenta ma ogromne znaczenie. Tego można się nauczyć. Dlatego nauka niezbędnych umiejętności komunikacyjnych powinna zostać wprowadzona już do programu kształcenia studentów medycyny czy pielęgniarstwa - przekonywał prof. Zbigniew Izdebski - kontynuator idei humanizacji medycyny, wykładowca akademicki z Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Aby pacjent mógł poczuć się bezpiecznie podczas leczenia, liczą się nie tylko kompetencje lekarza, ale także poczucie pacjenta, że jest w dobrych rękach i lekarz czuje się za niego odpowiedzialny.

- Osoba chora szuka pomocy. Nie chodzi w niej tylko

o przepisanie leków czy skierowanie. On przychodzi do specjalisty, chce by lekarz go przede wszystkim wysłuchał i znalazł rozwiązanie jego zdrowotnego problemu. Tymczasem niestety bardzo często zapominamy o tym, że mamy przed sobą człowieka, człowieka cierpiącego. Skupiamy się na procedurach, procesie leczenia, wynikach badań a zapominamy, że mamy przed sobą osobę, z którą powinniśmy porozmawiać, której powinniśmy pomóc, potraktować po ludzku. Idea humanizacji medycyny polega na właściwym podejściu do pacjenta, takim by pacjent nie był jednostką chorobową i rozumiał to o czym z nim rozmawiamy, żeby zrozumiał swoją chorobę, współuczestniczył w procesie diagnostycznym i decyzji o wyborze terapii. Nie sztuką jest przepisać cudowny lek, którego pacjent z różnych powodów

nie kupi, a jak już kupi to - z siebie tylko znanych powodów - nagle zaprzestanie zalecanej kuracji. Nasz błąd polega na tym, że zapominamy o przedyskutowaniu procesu leczenia z pacjentem. Bez tego etapu cały proces może skończyć się fiaskiem - mówił internista, prof. Józef Haczyński z Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Prawo pacjenta do informacji jest jednym z podstawowych zapisów Karty Praw Pacjenta. Okazuje się, że jest to też jedno z najczęściej łamanych praw. Do rzecznika praw pacjenta trafiają też skargi na łamanie przez pracowników ochrony zdrowia prawa do świadczeń medycznych, prawa dostępu do dokumentacji medycznej czy wyrażania zgody na świadczenia zdrowotne.

Prawo do leczenia, informacji o stanie swojego zdrowia, a także poszanowania

życia prywatnego i rodzinnego, mają także pacjenci z problemami psychiatrycznymi.

- W Gorzowie niemal od roku działa Centrum Zdrowia Psychicznego. To ośrodek, którego zadaniem jest zapewnienie i koordynowanie pomocy psychiatrycznej, psychologicznej i psychoterapeutycznej dorosłym mieszkańcom Gorzowa Wielkopolskiego. Miejsce, w którym leczenie odbywa się według indywidualnego planu terapeutycznego, pozwalającego na jak najszybszy powrót chorego do społeczeństwa. Tu pacjenci nie są „wrywani” ze środowiska rodzinnego, a hospitalizacja jest ograniczana do niezbędnego minimum - mówił dr Mariusz Król, psychiatra.

Konferencji „Prawa pacjenta w kontekście humanizacji medycyny” towarzyszyły warsztaty z umiejętności komunikacyjnych jako kluczowych do nawiązania dobrej relacji z pacjentem. Warsztaty przeprowadziły panie Anna Ratajska psycholog z Centrum Komunikacji Klinicznej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz dr Agnieszka Nowakowska-Arendt z Katedry Opieki Paliatywnej Collegium Medicum, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W konferencji wzięli udział także minister Grzegorz Błazewicz (zastępca Rzecznika Praw Pacjenta), Paweł Kikosicki (dyrektor Departamentu Obsługi Pacjenta Narodowego Funduszu Zdrowia, ks. Arkadiusz Nowak (Instytut Praw Pacjenta), prof. Dorota Karkowska (Instytut Praw Pacjenta) oraz Mariusz Król (lekarz psychiatra).

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Dawanie ludziom szansy i nadziei

Sensowna pomoc działa długofalowo i zmienia coś więcej, niż tylko zewnętrzne okoliczności.

Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej ma swoją siedzibę w Gorzowie Wlkp. przy ul. Przemysłowej 53. Celem działalności LOWES jest kompleksowe wsparcie oraz wzmocnienie potencjału sektora ekonomii społecznej i poszerzenie zakresu działań podmiotów ekonomii społecznej. Działamy w oparciu o Standardy, czyli dokument określający zadania OWESów, sposób ich funkcjonowania oraz świadczenia usług na rzecz podmiotów ekonomii społecznej.

Ekonomia społeczna to bardzo ważna, nie zawsze doceniana, sfera aktywności obywatelskiej, która służy integracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych społeczną marginalizacją, wykluczeniu, tworzeniu miejsc pracy oraz świadczeniu usług społecznych użyteczności publicznej.

W 2019 roku dzięki dotacjom otrzymanym z LOWES powstało 16 nowych Podmiotów Ekonomii Społecznej. Podmioty te otrzymały dofinansowanie na utworzenie 78 nowych miejsc pracy o łącznej kwocie 1.842.905,00 zł oraz wsparcie pomostowe o łącznej wartości 769.860,00 zł.

Wiele nowych Podmiotów ma ciekawy pomysł na swoją działalność, jak choćby Fundacja Ad Operandum zajmująca się poligrafią. Dzięki dofinansowaniu z LOWES Fundacja utworzyła 5 nowych miejsc pracy oraz zakupiła niezbędny sprzęt do swojej działalności. Założyła również swój sklep internetowy, w którym oferuje wydruki obrazów na płótnie, fototapety, naklejki ścienne, plakaty - w tym również plakaty metaliczne. Ponieważ fundacja zajmuje się wydrukiem wysokiej jakości, postarała się o certyfikat w postaci Certyfikatu Doskonałości TECCO, tego typu certyfikat otrzymują te firmy, które dążą do doskonałości z zastosowaniem nowoczesnych narzędzi uzyskując wysoką jakość drukowanego obrazu. Certyfikat ten gwarantuje dla każdego wydruku jakość na najwyższym poziomie otrzymując pełną zgodność kolorystyczną czyli 99%. Dodatkowo ich działalność jest w stu procentach ekologiczna, ponieważ do swoich wyrobów używają tylko nietoksycznych barwników i naturalnych nośników druku.



Ciekawy, a także ekologiczny, pomysł na swoją działalność ma Fundacja Eco Jesz. Fundacja zajmuje się cateringiem, posiada swój bar przy ul. Jerzego (na terenie rynku hurtowego), w którym można kupić pyszne domowe obiady przygotowane z ekologicznych produktów oraz pieczonego kurczaka. W najbliższym czasie w ramach cateringu będzie

można zamówić zdrowe kanapki przygotowane z produktów ekologicznych nabytych od lokalnych producentów. Dotację z LOWES wykorzystano na utworzenie 4 miejsc pracy oraz wyposażenie baru i kuchni. Warto dodać, że Fundacja posiada namioty, ławki i parasole, oferuje zatem również obsługę imprez plenerowych.



Powyżej tylko dwa przykłady działalności nowo założonych Podmiotów, ale wszystkie pozostałe również oferują ciekawe działania, przez co znacząco wzbogacają lokalny rynek usług publicznych.

Ale dotacje to nie jedyna pomoc z naszej strony. Zapewniamy również bezpłatne doradztwo specjalistyczne skierowane do podmiotów

ekonomii społecznej, np. pomoc w opracowaniu strategii rozwoju, szkolenia, czy też pomoc w pozyskaniu dofinansowania z PFRON'u i Powiatowych Urzędów Pracy.

Kolejnym kierunkiem działalności LOWES to szeroko prowadzona animacja oraz inspirowanie grup inicjatywnych i podmiotów Ekonomii Społecznej np. w formie wizyt studyj-

nych w funkcjonujących spółdzielniach społecznych. Ale nie tylko. W ramach inicjatyw na rzecz rozwoju ekonomii społecznej i promocji przedsięwzięć jej podmiotów, w tym projektów międzysektorowych w mijającym roku byliśmy organizatorami, bądź współorganizatorami między innymi:

- podczas dwudniowych Lubuskich Targów Aktywności i Biznesu Społecznego 2019, kolejny raz odbyły się Gorzowskie Prezentacje Seniorów. Natomiast drugiego dnia Targów, w ramach wspierania działań inicjatyw lokalnych, uczestniczyliśmy w organizowaniu Dnia Kultury i Integracji Polsko - Ukraińskiej „Wschodnia Strona Regionu”. Było kolorowo i tanecznie, a występy zaproszonych gości podbiły serca mieszkańców, zaś organizację społeczne działające na rzecz integracji cudzoziemców miały okazję zaprezentować swój wyjątkowy dorobek.

- kolejnym projektem społeczno-kulturalnym wynikającym z inicjatywy gorzowskich stowarzyszeń i fundacji to „Wenecja”. Jego głównym założeniem była integracja środowisk przy wykorzystaniu, nieistniejącego już, ale wciąż żyjącego w pamięci mieszkańców lokalu pod nazwą „Wenecja”. W ramach projektu odbyło się wiele spotkań oraz występów artystycznych wprowadzających gorzowian w klimat dawnych lat.

- wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną zorganizowaliśmy dla młodzieży szkolnej Grę Miejską pn. MAX BAHN. Prekursor Społecznej Odpowiedzialności Biznesu. To był strzał w dziesiątkę! Świetne połączenie edukacji, zabawy i zdrowej rywalizacji.

Przed nami wciąż jeszcze dużo pracy. W następnym roku będą kontynuowane zadania rozpoczęte w latach wcześniejszych. Warto pamiętać, że ekonomia społeczna to połączenie działalności gospodarczej z realizacją celów społecznych. Ważne jednak, że to właśnie cele społeczne, takie między innymi jak włączenie osób zagrożonych wykluczeniem są w centrum uwagi. Natomiast sukcesy gospodarcze są jedynie środkiem do ich realizacji.

ZESPÓŁ LOWES

LOWES
LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

Czekamy na poważnych inwestorów

To jedna z najważniejszych dla Gorzowa decyzji gospodarczych ostatnich kilkunastu lat.

Chodzi oczywiście o przekazanie na cele inwestycyjne 250-hektarowego terenu po Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Działania w kierunku pozyskania tam inwestorów już się rozpoczęły, choć przed władzami miasta nadal jest dużo pracy w zakresie przygotowania terenów do prowadzenia działalności gospodarczej. Miasto Gorzów nie jest osamotnione, bo zaangażowanych w sferę zagospodarowania obszaru jest kilka instytucji. Poczynając od Ministerstwa Rozwoju, poprzez Polską Agencję Inwestycji i Handlu, dalej Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną i w końcu gospodarza terenu - czyli Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Całość klamrą muszą spinać prezydent Gorzowa i jego służby. Miasto jest odpowiedzialne bowiem za przygotowanie nie tylko prawa miejscowego, ułatwiającego prowadzenie działalności w wyznaczonym obszarze, ale i szereg elementów infrastrukturalnych, które trzeba będzie wykonać na potrzeby inwestorów. W tej chwili miasto musi jak najszybciej przeprowadzić procedurę uchwalenia planu zagospodarowania przestrzennego na potrzeby swojego 150-hektarowego terenu znajdującego się w sąsiedztwie z pozyskanym od IHAR-u, ale ważne jest także uaktualnienie planu dla terenu „poiharowskiego”, gdyż obecny był zatwierdzony dawno temu, w innej rzeczywistości gospodarczej.

- Uaktualnienie planu zagospodarowania przestrzennego, przy którym aktywnie bierzemy udział, potrwa kilkanaście miesięcy, ale to oczywiście nie przeszkadza w prowadzeniu rozmów z potencjalnymi inwestorami, które mogą toczyć się równo-



Gorzów posiada obecnie tak duży i atrakcyjny teren inwestycyjny, że na oferty inwestorów nie powinniśmy długo czekać

legle - mówi nam **Krzysztof Kielec**, prezes K-S SSE. - Nawet, jeżeli z kimś byśmy się szybko porozumieli, to cały proces inwestycyjny również wymaga czasu. Najpierw jest bowiem przetarg, potem przygotowanie planu inwestycyjnego, projekt, uzyskanie wszelkich zgód administracyjnych i pozwoleń i na końcu proces budowy - tłumaczy i zaraz dodaje, że przed miastem czeka jeszcze wiele bardzo ważnych zadań w zakresie budowy infrastruktury drogowej, wodociągowej czy odprowadzenia wód opadowych.

- Bardzo dobrze się dzieje, że trwa budowa dwupasmowej

ulicy Szczecińskiej. Potrzebne jednak będą też drogi wewnętrzne w powstającej strefie przemysłowej, ale to już będzie rozstrzygane zapewne we współpracy z poszczególnymi inwestorami. W przypadku odwodnienia terenu z wód opadowych można starać się wykorzystać instalację zbudowaną na potrzeby drogi S-3, choć oczywiście najpierw trzeba zbadać, jakie są tam możliwości i ile tej wody może przyjąć obecna infrastruktura. Kolejna sprawa to ciepłociąg, który jest w naszej podstrefie. Tutaj również będziemy ustalać, w jakim zakresie można go wykorzystać na potrzeby nowych in-

westorów. Dalej, z Krajnika do Poznania będzie biegła linia wysokiego napięcia 400 kilowoltów z podstacją w Baczynie, która ma być gotowa za dwa lata. To również może być duży atut w rozmowach z inwestorami, szczególnie z tymi potrzebującymi do swojej działalności dużej ilości energii. Ponadto, przy naszej podstrefie rozbudowywany będzie gazociąg średniego ciśnienia ze stacją redukcyjną. Dlatego będą prowadzone rozmowy z Polską Spółką Gazownictwa na temat nowego terenu przemysłowego. Jeżeli chodzi o infrastrukturę wodno-kanalizacyjną to tutaj rozmowy

będą prowadzone z PWiK. To wszystko pokazuje, że zanim zaczną zapadać pierwsze decyzje musimy być przygotowani na wszystkie oczekiwania inwestorów - wyjaśnia.

Nie jest tajemnicą, że już pierwsze zapytania ze strony inwestorów pojawiły się, były również delegacje w celu obejrzenia uwarunkowań, w jakich przyszłoby im inwestować i jest to sygnał, że już trzeba być przygotowanym. Jak mówi prezes Krzysztof Kielec, Strefa posiada w swoich kompetencjach szereg możliwości zachęcających inwestorów do prowadzenia działalności na terenie oddziaływania spółki.

- Gorzów posiada obecnie tak duży i atrakcyjny teren inwestycyjny, że oferty inwestorów składane są na najwyższym szczeblu - mówi dalej. - Przygotowaliśmy dla Ministerstwa Rozwoju naszą ofertę pomocy zainteresowanym podmiotom gospodarczym w ramach działalności Polskiej Strefy Inwestycji. Przekazaliśmy wraz z właścicielem terenu Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa wszelkie potrzebne materiały do Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, na bazie których została przygotowana oferta i znajduje się ona już w generatorze ofert, który jest dostępny dla podmiotów zainteresowanych inwestowaniem - dodaje.

Kolejnym wyzwaniem, na które trzeba być przygotowanym, a o co zapewne będą pytać się inwestorzy, to rynek pracy, a dokładniej - edukacja i absolwenci. W tym obszarze, pomimo że nadal nie jest pewne, kiedy powstanie Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu, nasze miasto w ostatnich latach wypracowało dobry model kształcenia na wszystkich szczeblach, poczynając od zawodowego po-

przez średnie i kończąc na wyższym, na studiach w systemie dualnym na Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie.

- Uważam, że jesteśmy przygotowani na wyszkolenie kadry nawet pod specyficzne potrzeby, jak tylko taka konieczność się pojawi. Powiedzmy jasno, że jeżeli chcemy przyciągnąć do siebie inwestorów, którzy podniosą nam jakość gospodarczą miasta, to musimy być na to przygotowani jak najlepiej i jest to niełatwe wyzwanie. W takich działaniach nie ma kwestii przypadku. Ważna jest też przychylność miasta i innych instytucji. Ona musi być na każdym etapie i poziomie. Jak zasygnalizowałem, największe inwestycje są procedowane przez instytucje rządowe. Musimy pamiętać, że w przypadku dużych inwestycji w procesie negocjacyjnym potencjalni inwestorzy najczęściej wybierają pomiędzy kilkoma złożonymi im ofertami w skali międzynarodowej - zaznacza prezes K-S SSE.

Plusem jest to, że w czasie dobrej koniunktury gospodarczej, jaką teraz mamy, łatwiej jest zabiegać o inwestycje i nie byłoby wielkim zaskoczeniem pojawienie się niedługo zainteresowanego podmiotu. Warto więc być przygotowanym jak najlepiej w krótkim czasie.

- A jak pojawi się pierwszy, to za nim przyjdą następni. Trudno natomiast jeszcze przewidywać, jakie połacie terenów trafią do tych największych klientów. Za duży sukces uznamy, jeżeli pojawi się inwestor zainteresowany terenem kilkudziesięciu hektarów, a to oznacza, że zostanie jeszcze miejsce dla kilku innych - zakończył rozmowę z nami prezes K-S SSE.

ROBERT BOROWY

reklama



Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.ksse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Spółeczeństwo będzie dalej pić

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi jest zdeformowana.

Premier Mateusz Morawiecki, po ogłoszeniu nowego i powyborczego składu Rządu RP, 19 listopada br. w Sejmie RP wygłosił expose, w którym poruszył niemal wszystkie tematy dotyczące życia społecznego: od gospodarki poczynając, przez komunikację, rodzinę i sport z mocnym akcentem patriotyzmu i wartości w tle. I w zasadzie to wystąpienie jest o tyle bardzo ważne, że otwiera całą przestrzeń zadań do realizacji przez Rząd nowej kadencji. To wystąpienie pozwala też zrozumieć, jakimi wartościami kierował się będzie premier w swej czteroletniej kadencji rządzenia, co przecież też będzie przyczynkiem narracji politycznej i krytycznej kontroli opozycji w całej kadencji Sejmu. Temat expose wydawał się bardzo ciekawy, ponieważ Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory z zapowiedzią budowy polskiego państwa dobrobytu, państwa nowoczesnego, o którym powiedział premier Morawiecki pod hasłem: „Polska to mój dom”. Trudno temu zaprzeczyć. **Polacy w końcu, po 30 latach transformacyjnych wyrzeczeń i często biedy, rzeczywiście oczekują zmian w kierunku poprawy życia. Chcą, aby „made in Poland” brzmiało dumnie i docierało do każdego zakątka globu.** Tym przemówieniem sejmowym „Polskość to wolność, solidarność i normalność” dla wielu otworzył nową nadzieję i oczekiwanie na lepsze czasy, a dla opozycji uruchomił temat do totalnej krytyki. Już zaczynałem pisać na ten ciekawy temat expose, ale przerwałem, bo oto **w międzyczasie premier zapowiedział podwyżkę cen alkoholu i wyrobów tytoniowych w trosce o społeczeństwo.** Pisałem już o ogromnych skutkach alkoholizmu w Polsce, też w Gorzowie Wlkp. Postanowiłem więc expose pozostawić na później, a zająć się tym nowym światłem, które może rozjaśnić trzeźwą drogę do polskiego dobrobytu.

Wysoka cena to skuteczna bariera popytu - pomyślałem jak ekonomista. Zabrali się za plagę pijaństwa i nikotynizmu w trosce o wiele pijackich rodzin - to dobrze wróży na przyszłość. Władza ograniczy pijaństwo to wszystko zmieni się na lepsze: dzieciom poprawi się życie, ich ojcowie czy opiekunowie będą mniej pić, dzieci do szkoły nie będą chodziły głodne, w domu nie przepije się ostatnich

pieniędzy, zniknie przemoc i molestowanie seksualne przez różnych pijanych tzw. *tatusiów*, żony przestaną nocami płakać, znikną rozwody z powodów alkoholowych, więzienia znacznie opustoszeją, bo 70% przebywa tam z powodu alkoholu, nieprzebite pieniądze pójdą na coś przydatnego, idzie zima i wystarczy dzieciom na buty, może starczy w końcu na remont mieszkania, w wielu domach pojawi się radość i dzieci nie będą się bały wracać do domu do pijanego ojca czy pijanej mamy, może ci od dawna nietrzeźwiejący ojcowie wrócą z „kwadratu”, a te mamy dotychczas żyjące w oparach alkoholu i nikotyny opamiętają się i odbiorą swe dzieci z rodzin zastępczych lub z Domu Dziecka. Przecież te dzieci pogrążone w chorobie sierocej o tym codziennie marzą i czekają na matczyną miłość. Myślę sobie: podwyżka cen papierosów i alkoholu przyniesie wiele dobrego. Palacze będą mniej palić, mniej pieniędzy bezmyślnie puszczać z dymem, inni bezmyślnie nie przepiją ostatnich pieniędzy, bo może wysoka cena ich opamięta. Idą święta, będą pieniądze w tych domach na paczki świąteczne i wigilijne. Przecież paląca matka i ojciec przepalają przynajmniej po ok 300 złotych miesięcznie, czyli razem 600 złotych. W rodzinie palącej i pijącej pozostanie w portfelu nieprzepalonych i nieprzepitych rocznie 8-12 tysięcy złotych. W skali dziesięciu lat to przecież fortuna warta samochód. Wyliczyłem, że po tej znacznej podwyżce cen, ludzie nie przepalą i nie przepiją rocznie w Polsce przynajmniej 20-30 miliardów złotych. Absztyncja stanie się czymś normalnym, jak w wielu krajach, które ograniczyły dostęp do alkoholu. Z tymi nieprzepitymi i niepuszczonymi z dymem pieniędzmi ludzie „rzucą się” na zakupy, remonty, budowy domów, oszczędzania na samochody, wyjazdy na wczasy rodzinne, itd. **Po przez poważny wzrost cen rzeczywiście jest szansa w Polsce na ograniczenie pijaństwa, a przez to na dobrobyt, jak w USA, w Norwegii, Szwecji, Kanadzie, Japonii, w Kuwejcie, itd.** Tam dorobku się nie przepija, bo nawet sklepu z alkoholem trudno znaleźć w promieniu dwudziestu kilometrów. Będzie sukces, w końcu Rząd wziął się za pijaństwo i nikotynizm! - pomyślałem.

Niestety, nadzieja moja długo nie trwała, przysłał jak



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

bańka mydlana w momencie gdy ogłoszono, że to będzie tylko wzrost akcyzy na alkohole i wyroby tytoniowe o 10 % ! Szybko obliczyłem, że cena półlitrowej butelki wódki wzrośnie „aż” o 1,4 zł., a cena puszki piwa podrożeje o 6 groszy. Wino 0.75l może podrożeć o ok. 15 groszy., a wódka „małpka” 100 ml. np. Żubrówki podrożeje o ok. 16 groszy. Paczka papierosów podrożeje przeciętnie o ok. 1 zł. A papierosy elektroniczne porównywalnie podrożeją dopiero od 1 lipca 2020 roku. Rynkiem alkoholu nadal będą rządzić „małpki”, te wódki w małych buteleczkach. Firma Synergion oszacowała, że codziennie w Polsce sprzedaje się trzy miliony „małpek”, czyli rocznie ponad miliard. „Małpki” mają ważne miejsce na półce sklepowej, kupują je najczęściej osoby z problemem alkoholowym, robotnicy i ci pod krawatem, młodzi w wieku 20-25 lat, a nawet dzieci, emeryci i młode kobiety. Pierwsza fala sprzedaży „małpek” przypada rano i stanowi 28 proc. sprzedaży, druga po wyjściu z pracy - 36 proc., a kolejne 36 proc. sprzedaje się po godzinie 18. Najlepiej, ze względu na ich destrukcyjny charakter dla trzeźwości dzieci i młodzieży, powinny być kilka razy droższe lub całkowicie wycofane tak z produkcji jak i sprzedaży na polskim rynku.

Panie premierze, to żadna podwyżka, to symboliczna regulacja cen nic nie-

znacząca dla obniżania spożycia alkoholu. Nawet do budżetu niewiele podatku wpłynie z tej podwyżki. To raczej jakiś gest skierowany do potentatów sektora alkoholowego: „nie martwcie się, miliardów wam nie zabierzemy”. Co to będzie oznaczało? Społeczeństwo będzie dalej pić i palić jak dotychczas, będzie dalej przepijać ten przez wszystkich oczekiwany dobrobyt. A już wydawało się, że władza pojęła problem i zrozumiiała barierę polskiego rozwoju. Nadzieja była już tak blisko... niestety, dalej będziemy przodować w pijaństwie.

Obecna Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, po kilkudziesięciu jej zmianach jest zdeformowana i nie spełnia swej funkcji. Nie wiem dlaczego do posłów ta prawda nie dociera. 30% dorosłego społeczeństwa nadmiernie pije alkohol, ok. 1 milion osób jest ciężko uzależniona, a 1,5 miliona dzieci wychowuje się w domach z poważnym problemem alkoholowym. Następuje degeneracja nadmiernie pijącej części społeczeństwa.

W roku 1937 spożycie alkoholu wyniosło 0,7l na dorosłego Polaka, W 1953 roku wypijano 3 litry spirytusu, w 1960 wzrosło do 5,5 L, w latach 1972-75 było już 6,4 litra, w 1980 wzrosło do 8,4 l. Od 1990 roku obserwujemy ciągle wzrost spożycia alko-

holu do zatrważającego poziomu 11 l czystego spirytusu na osobę powyżej 15 roku życia w roku 2016. Trzeba jednak to spożycie skorygować o tych 20% abstynentów, którzy wcale nie piją. Spożycie w grupie tych pijących wzrasta wtedy nawet do 20 litrów czystego alkoholu rocznie. Jest to poziom spożycia alkoholu o którym nawet nie marzyli zaborcy, którzy mieli plan degradacji Polaków. W Polsce w 2015r. średnio na jeden punkt sprzedaży alkoholu przypadało 273 osoby. Przed wojną na 1 sklep przypadało 2500 osób. W Gorzowie Wlkp. prawie każdy większy budynek ma swój sklep z alkoholem, w zasięgu ręki. Badania potwierdzają wysoką korelację poziomu spożycia alkoholu z liczebnością punktów sprzedaży i łatwością dostępu do alkoholu, a następnie ze wzrostem przestępczości.

25%-30% kobiet w Polsce pije alkohol będąc w ciąży, a każdego roku rodzi się ponad 7,5 tys. dzieci z alkoholowym zespołem płodowym FAZ. **Pijące kobiety rodzą dzieci z deformacjami fizycznymi, z różnymi mikro ubytkami natury psychicznej, psychologicznej i z deficytami wychowawczymi.** Pijaństwo 30% rodaków psuje Polskę opinię w świecie. Polacy na zakup alkoholu wydają ponad 50 mld zł., z czego do budżetu państwa z tyt. podatków wpływa tylko ok. 12-15 mld zł., a koszty pijaństwa wynoszą kilka razy więcej. Codziennie w polskich zakładach karnych przebywa ok. 72 tysięcy skazanych, w tym większość trafiła do więzień przez alkohol. Po wyjściu z więzienia ponad 50 % z powrotem do niego wraca przez alkohol. Obniżenie w Polsce spożycia alkoholu tylko o 50% spowoduje poważne oszczędności dla Państwa i rodzin, a Polska rocznie odzyska sporą nadwyżkę ok. 20 - 30 mld zł oszczędności i dużo więcej z obniżenia społecznych kosztów pijaństwa. Światem rzeczywiście już rządzą bossowie wielkich korporacji, a przewodzi sektor alkoholowy. Możliwe, że jest strach rządzących przed potężnym lobby alkoholowym. Odezwiał się już ogromny jazgot, że podwyżka akcyzy o 10% wywoła jakieś perturbacje, choć daje to wzrost ceny tylko ok. 3%. Ta podwyżka niewiele zmieni, a nadmiernie pijący nawet jej nie zauważą ponieważ siła nabywcza Polaków znacznie więcej wzrosła, niż ta cena alkoholu.

W latach 2001-2018 przeciętne wynagrodzenie wzrosło o 122 procent. Obecnie Polacy mogą kupić ponad dwa razy więcej wódki czy piwa niż 17 lat temu. Lobby alkoholowe z tego pozorowanego działania po prostu się śmieje. W Szwecji po alkohol trzeba by było jechać przynajmniej 20 kilometrów, a u nas ma się „małpkę” czy *połówkę* przy mieszkaniu. Na gwałt potrzebna jest nowa ustawa przeciw alkoholowa, aby zapobiec dalszemu wzrostowi spożycia alkoholu i pogłębiającej się degeneracji dużej części społeczeństwa. Prezydent Gorzowa Wlkp. ma niebawem złożyć do Rady Miasta uchwałę wprowadzającą zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach od 22 do 6-tej rano. Ważny to będzie czynnik ograniczający dostęp do alkoholu w godzinach nocnych, ale bez odważnych regulacji prawnych Rządu efekt tego będzie niewielki.

Panie premierze, nie bał się Pan Fransa Timmermansa, nie wystraszyła pana TSUE, nie poddał się Pan Emmanuelowi Macronowi, stawiał Pan czoło Frau kanclerz Angeli Merkel; czyżby się Pan wystraszył miliardów sektora alkoholowego, którzy aż trzęsą się by im z tych ponad 50 miliardów nic nie ubyło? Mało prawdopodobne! Zbierz Pan grupę wyszehradzką, u nich z alkoholem nie jest lepiej, stwórzcie propozycję dla całej UE, która też alkoholem płynie. Ja, moi znajomi i przyjaciele z Ruchu Społecznego „Ku Trzeźwości Narodu” Ziemi Zachodnich Polski z siedzibą w Gorzowie Wlkp. mówią Panu, że dla dobra polskiego Narodu, dla drogi do polskiego dobrobytu, którą Pan ogłosił, dla UE, która należy do najbardziej rozpiętego regionu świata, alkohol musi być przynajmniej dwa razy droższy. **Przepisy o trzeźwości zmienione być muszą tak, by ograniczały dostępność do alkoholu, jak np. w USA czy Norwegii. Panie premierze, ma pan za sobą ponad 60 % społeczeństwa prawie nie pijącego i 20% abstynentów. Któż miałby demonstrować przeciw ograniczeniu pijaństwa? Przecież nie ci co są ciągle pijani lub nieprzytomni! Któż przeciw Panu, gdy trzeźwy Lud Boży jest z Panem?**

AUGUSTYN WIERNICKI

Uwielbiają być razem

Objechali niemal cały świat. Czarują cały czas niebywałą sztuką. Cyrk Juremix. Nie ma w nim zwierząt i jest przedsięwzięciem rodzinnym. Taki pomysł na życie

Ich sezon trwa osiem miesięcy, ale kiedy zaczynają odpoczywać w podgorzowskim Dzierżowie, to po tygodniu już ich ciągnie w trasę.

Wczesny listopadowy wieczór, ale już ciemno. Idę Wałem Okrężnym w kierunku prawdziwego namiotu cyrkowego, który stanął na lewym brzegu Warty. Nagle rozlega się upiorne wycie i krakanie ptaków. A z ciemności wynurza się mała dziewczynka. Ma straszliwie zmasakrowaną twarz, w ręce trzyma rachityczną, z lekką upiorną lalkę. Zbliża się do mnie i patrzy pustym spojrzeniem zombie. - Ja się ciebie nie boję - mówię do niej i po chwili mam zaszczyt poznać najmłodszą latorośl założycieli cyrku, czyli Nelly Turek-Dmitriev, lat dziesięć. Upozowana na Upiorną Dziewczynkę ma przestraszać schodzących się na ostatnie przedstawienie sezonu widzów. I często jej się to udaje. Magia cyrku działa zanim się wejdzie do okrągłego namiotu.

Najpiękniejsza historia rodzinna

Powstanie cyrku Juremix to ukochna historia najstarszej latorośli Jurija i Renaty Turek-Dmitriev, czyli córki Soni. - Moi rodzice poznali się w niezwykłych okolicznościach. Mój tata po szkole cyrkowej pracował w różnych cyrkach i jeździł po świecie. No i Cykiem Wielkim trafił do Polski, do Gorzowa. A na spektakl poszła moja mama ze swoim bratem i chrześniakiem, bo mama od zawsze lubiła cyrk. No i tata ją tam wypatrzył. Ale nie miał śmiałości podejść - opowiada Sonia. Pani Renata następnego dnia też była w cyrku i wówczas już przyszły mąż podszedł do niej. Nic jednak się znów nie wydarzyło. Pani Renata pojechała bowiem na wakacje do Kołobrzegu. - No i proszę sobie wyobrazić, że w tym Kołobrzegu zjawił się właśnie ten cyrk. Tata uznał, że tak ma być, że to przeznaczenie, że miłość - mówi Sonia. Występuje w cyrku od najmłodszych lat w różnych programach. W przeszłości przebijano ją szablami w magicznym pudełku.

A sam Jurij Dmitriev dziś mówi, że kiedy się zjawił z bukietem i pytaniem o rękę córki w domu przyszłych teściów, to oni mieli dość niechętnie miny. - Nie dość, że cyrkowicz, nie dość, że obcokrajowiec, to jeszcze trochę starszy od ukochanej córeczki - opowiada. Ale jak już poprowadził swoją wy-



Nelly Turek-Dmitriev - najmłodsza w rodzinie artystka cyrkowa, potrafi przestraszyć, ale i zachwycić gibkością



Jurij Dmitriev i Renata Turek-Dmitriev - clown i cyrkówka, czyli twórcy Cyrku Juremix

branę do ołtarza, tak się z nią i córkami nie rozstaje. Bo cyrk Juremix to właśnie przede wszystkim rodzinne przedsięwzięcie. A jego teść, Jan Turek, znany gorzowski przedsiębiorca, choć może na początku miał minę nietęgą, to dziś jest ukochanym ojcem, teściem i dziadkiem, który wspiera córkę, zięcia i wnuczki jak tylko może. - Bywa, że chce mu się jechać na drugi koniec Polski na nasze przedstawienie, bo się za nami stęsknił. Bez dziadka wiele rzeczy by się nie udało - mówi wnuczki.

Większa część roku w drodze

Cyrk, jak na instytucję o tej nazwie przystało, jest mobilny. Tyle tylko, że konie zastąpiły samochody. Ale ponieważ główną areną występu jest okrągły namiot cyrkowy, to cały czas jest to niemal taka sama trudna i ciężka praca. Bo najpierw trzeba go rozłożyć, zbudować wiadownię, potem złożyć, załadować na samochody i dalej w drogę. - To prawda, ale prawdziwie ciężka praca to użeranie się z urzędnikami. Bywa tak, że dzwonię, proszę o zgodę na rozbicie namiotu, a jakaś pani w

połowie zdania odkłada słuchawkę, bo słyszy cyrk. Ale ja nie odpuszczam i dalej drążę. To wówczas słyszę, że konie będą brudzić - no to mówię, że nie mamy koni. Potem że zwierzęta - na co ja, że zwierząt nie mamy i nigdy nie mieliśmy. No użerać się trzeba - opowiada Jurij Dmitriev.

Państwo Dmitriev od początku wiedzieli, że chcą mieć swój cyrk. - Może to dziwne, ale to mama była głównym motorem, to ona bardzo chciała i dopięła swego - opowiada Sonia. I tak samo naturalnym było, że dzieci też będą w tym cyrku. A wszystkie trzy córki, bo jest

jeszcze średnia Dominika zgodnym chórem przyznają, że innego życia sobie nie wyobrażają.

Renata Turek-Dmitriev jest nominalnym szefem rodzinnego cyrku. W spektaklach występuje w różnych rolach - robi bańki mydlane, występuje w numerach z mężem, a jak cyrk rusza w drogę, to zasiada za kierownicą jednego z samochodów, którymi wozi się sprzęt.

Do szkoły codziennie gdzie indziej

Pytam Nelly, jak wygląda jej dzień. - Normalnie. Chodzę do szkoły, występuję w cyrku



Jurij Dmitriev i w habicie Dominika

- odpowiada rezolutnie. Ale okazuje się, że to chodzenie do szkoły to nie jest takie zwykłe. - Jak jesteśmy w trasie, to ja codziennie chodzę do innej szkoły. A jak zjeżdżamy na zimową przerwę, to wracam do mojej ukochanej szkoły, czyli Szkoły Podstawowej nr 1 - uprzejmie wyjaśnia. I jak się okazuje, można być dobrą uczennicą z doświadczeniem wielu szkół w trakcie roku szkolnego.

Wędrowny tryb życia cyrku sprawia, że Juremix znają fani tej sztuki w całej Polsce. Mało tego, cyrk ma także fanów, którzy śledzą nowe programy. - Ludzi nas lubią, bo my nie jesteśmy takim typowym cyrkiem, jakich swego czasu było wiele. U nas nie ma zwierząt, nawet clown jest inny - mówi Sonia.

A Jurij dodaje, że choć on jest clownem w swoim cyrku, to nosa na gumkę nie ma, bo nie lubi powtarzać ogranych sztuczek. - Najgorsze, co może być, to powtarzalność i plagiat. No i my tego nie robimy - podkreśla. I właśnie w ostatnim spektaklu sezonu, którym był Circus of Horror, też jest clownem, ale zupełnie innym, bo ubranym w gruby płaszcz i z białą szminką na twarzy.

Widzowie natomiast chwalą to, że spektakl buduje światło

em i cały czas są

ie.



Turek-Dmitriev podczas spektaklu Circus of horror

i nieliczne rekwizyty, że na scenie występuje rodzina i zaproszeni artyści, że nie ma zwierząt, tylko liczą się ludzkie możliwości, umiejętności, talent, gibkość. I choć spektakl potrafi trwać nawet do dwóch godzin, to i tak nikt nie wychodzi niezadowolony. Większość wraca na kolejne spektakle. Przynajmniej tak jest w Gorzowie, gdzie mieszka rodzina oraz przyjaciele i znajomi całej rodziny.

Milion obręczy

Bez cyrku nie wyobraża sobie życia także średnia córka cyrkowej pary - Dominika. - Bardzo dokładnie się o tym przekonałam, kiedy miałam poważną kontuzję, złamany kręgosłup i przez cały rok musiałam pauzować. To było okropne - opowiada śliczna blondynka, choć na potrzeby ostatniego spektaklu także oszpecona straszny makijażem scenicznym. I dodaje, że cała rodzina tak ma, lubią swoją pracę, lubią być ze sobą, co więcej, raczej nie wyobrażają sobie, że mieliby robić coś innego.

To właśnie Dominika oczarowała zarówno jurorów, jak i widzów programu Mam Talent, kiedy na scenie żonglowała mnóstwem obręczy. W tym roku zresztą wystąpiła w Mam Talent po raz drugi, rów-

no w dziesięć lat po swoim pierwszym występie. Jej program entuzjastycznie oceniła jurorka Agnieszka Chylińska. - Zajęłam czwarte miejsce w półfinale i uważam, że jest to sukces - mówi. A kiedy patrzę na szczupłą i niezbyt wysoką dziewczyną, nie wiem, jak ona to robi, kiedy ma na sobie te wszystkie obręcze.

Z Michałem Wiśniewskim też

Spektakl, który zamykał tegoroczny sezon, czyli upiorna opowieść z wampirami zatytułowana Circus of horror, był współpracą z Michałem Wiśniewskim, liderem Ich Troje. - Znamy Michała od lat, kilka razy współpracowaliśmy w jego projektach. Dlatego też zrobiliśmy ten spektakl razem - mówi Jurij Dmitriev. I dodaje, że cyrk jest gotów do współpracy z różnymi artystami, ale pod warunkiem, że to będzie coś ciekawego i na poziomie. I od lat są wierni tej zasadzie. W ich spektaklach pojawiają się finaliści Mam talent, ale także artyści spoza granic, bo po latach występów w Niemczech a nawet w Japonii Juremix ma bardzo wiele kontaktów z zawodowymi cyrkowcami.

I właśnie ów poziom powoduje, że Juremix ma po-

ważanie wśród innych. Na ostatni spektakl Juremixu z bukietem i upominkiem przyjechali właściciele Cyrku Metropol z Sosnowca. - Przecież to znakomita ekipa. Dlatego tu jesteśmy - mówili.

Widzów przyciąga magia

Wczesny listopadowy wieczór, ale już ciemno. Z centrum Gorzowa w kierunku rozświetlonego okragłego namiotu ciągną widzowie. Upiorna Dziewczynka ma frajdę w straszaniu, zwłaszcza młodszych, ale z ochotą staje do zdjęć, a chętnych do wspólnego zdjęcia wcale nie brakuje. Podobnie jak wielu chętnych chce się fotografować z Jurijem i pozostałymi córkami.

Widzowie zatrzymują się na widok rozstawionych zniczy, bo to przecież element upiornego spektaklu. Co niektórym ciarki latają po grzbiecie, kiedy co i rusz z rozstawionych głośników rozlegają się upiorne odgłosy. - Tak ma być. Jak cyrk i upiory, to właśnie tak ma być - mówią gorzowianie.

Zbliża się 18.00, czas zacząć spektakl. Pałatki namiotu się zamykają. Na kolejne wydarzenia Juremixu trzeba poczekać do wiosny. I fani, których ten cyrk ma, mówią, że poczekają, bo co mają robić.

RENATA OCHWAT



Dominika Turek-Dmitriev prezentuje się w numerze z obręczami, który przyniósł jej półfinał w Mama Talent



Sonia Turek-Dmitriev, Michał Wiśniewski i Dominika Turek-Dmitriev w spektaklu Circus of horror

Opowieść o ludziach z betonów, którzy

Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów „PUBR” to zjawisko wyjątkowe w najnowszej historii Międzyrzecza.

To także źródło szczególnej pozycji gospodarczej tego miasta. Z okazji bogatego jubileuszu 55-lecia istnienia przedsiębiorstwa warto napisać o nim kilka przyjaznych słów, bo pisząc o nim tak naprawdę piszemy o ludziach z międzyrzeckich betonów.

Praktycznie każde miasto w gorzowskim subregionie swoją gospodarczą siłę w czasach „peerelu” budowało przynajmniej na jednym wiodącym przedsiębiorstwie. W Gorzowie był to na pewno Stilon, choć nie tylko, bo dużych zakładów było w tym mieście więcej. W Kostrzynie w powszechnym przekonaniu dominowała Celuloza, w Strzelcach Krajeńskich Państwowy Ośrodek Maszynowy, a w Międzyrzeczu bez wątpienia takim zakładem było Przedsiębiorstwo Uprzemysłowionego Budownictwa Rolniczego, powszechnie znane jako PUBR. Zakład powstał w 1964 roku i nosił wtedy nazwę Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów. Potem wielokrotnie zmieniał miano, lecz praktycznie zawsze jest kojarzony ze skrótem PUBR i tak pozostało do dzisiaj, gdyż jest to dla firmy znak rozpoznawczy. Dlatego obecna nazwa, obowiązująca od 1999 roku, nawiązuje do tradycji i brzmi: Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów „PUBR” Sp. z o.o. w Międzyrzeczu.

Mieli nawet własną kopalnię

55 lat z perspektywy wieków jest czasem krótkim, można nawet rzec, że krótszym niż mrugnięcie okiem. Ale dla każdego z nas to praktycznie całe aktywne życie. 55 lat to na tyle już długi czas, że warto w takich chwilach choćby na moment stanąć i przypomnieć sobie, jak to było kiedyś. Ponad pięć dekad temu. W przypadku międzyrzeckiego przedsiębiorstwa na pewno było ciekawie.

- Myślę, że PUBR znaczył dla Międzyrzecza chyba nawet więcej niż dla Gorzowa „Stilon” czy dla Zielonej Góry „Zastal”. Był po prostu fundamentem międzyrzeckiej gospodarki i głównym wektorem rozwoju naszego, królewskiego grodu - potwierdza nasza opinia **Henryk Maciej Woźniak**, obecny prezes firmy.

Historia powstania zakładu sięga - jak wspomnieliśmy - 1964 roku, kiedy to w oparciu o zarządzenie ówczesnego ministra rolnictwa powołano firmę do życia i podlegała ona pod Zjednoczenie



Gotowe wyroby czekają na klientów



Materiały wyprodukowane w PUBR zostały użyte m.in. przy budowie Centrum Logistycznego Biedronki w Gorzowie

Budownictwa Rolniczego. Pierwszym dyrektorem został **Edward Głogoza**, który kierował zakładem do 1977 roku, kiedy to przeszedł na stanowisko dyrektora gorzowskiej „Przemysłówki”. Od początku przedmiotem działalności firmy była produkcja prefabrykatów żelbetowych i betonowych oraz produkcja budowlano-montażowa. Z czasem zakład zbudował filie w Głogowie oraz Kursku i miał nawet własną kopalnię kruszywa. Szybko stał się także istotnym ogniwem życia społeczno-kulturowego w mieście, posiadał własny radiowęzeł, bibliotekę, dwa ośrodki wypoczynkowe, stołówkę. W obszarze produkcji stałe poszerzał swoją ofertę i nie skupiał się jedynie na produkcji materiałów budowlanych, ale również zajmował się ich montażem, budując czteropiętrowe budynki mieszkalne z wielkiej płyty oraz hale hodowlane dla Pa-

ństwowych Gospodarstw Rolnych.

Pod koniec 1967 roku nastąpiła reorganizacja, za którą poszła także zmiana nazwy przedsiębiorstwa na Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów Budownictwa Rolniczego. W latach 1977-1992 roku dyrektorem przedsiębiorstwa był **Bernard Silecki**. Upadek gospodarki centralnie sterowanej i wdrożenie w życie transformacji gospodarczej miało również znaczenie dla PUBR-u. Dotychczasowe wielkie przedsiębiorstwo zostało podzielone i jego majątek i wyposażenie materiałowe oraz produkcyjne zostało przekazane do czterech nowych spółek. Tradycje dawnego zakładu przyjęło Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów Sp. z o.o. „eMBet”. Prezesem został **Bernard Woźniak**. Po trzech latach na to stanowisko powrócił **Bernard Silecki**, który kierował firmą przez

następne cztery lata. Głównym przedmiotem działalności przedsiębiorstwa dalej była i jest zresztą do dzisiaj produkcja żelbetowych prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego, takich jak: płyty stropowe kanałowe, płyty dachowe korytkowe, elementy klatek schodowych, podciągi, belki nadprożowe, płyty balkonowe. To nie wszystko, bo obecnie prowadzona jest także produkcja elementów konstrukcyjnych dla hal produkcyjnych - takich jak słupy, stopy, podciągi, ramy, podwaliny, a ponadto mury oporowe, ścianki kątowe, płyty drogowe oraz elementy nietypowe indywidualnie zaprojektowane.

Powrót do sprawdzonej nazwy

W 1999 roku powrócono do używania starej nazwy PUBR, zastępując tym samym skrót „eMBet”. Celem tego działania miało być od-

budowanie dawnej marki, bo to właśnie z nazwą PUBR kojarzono na rynku solidność produkcji i najwyższą jakość wytwarzanych w zakładzie materiałów budowlanych. W tym również czasie czwartym szefem firmy został **Tadeusz Dubicki**, który kierował pracami przez cztery lata, po czym został na kolejnych dwanaście lat...

Następnym prezesem był **Stanisław Sawicki**, ale tylko przez pół roku, gdyż pałeczkę po nim przejął **Tadeusz Łoziński**. W 2011 roku prezesem został **Adam Radziwoń**, zaś od 2015 roku to stanowisko zajmuje **Henryk Maciej Woźniak**. W kierowaniu prac pomagają mu główna księgowa i prokurent **Sandra Środecka**, kierownik wydziału produkcji **Małgorzata Gralewska** oraz jej zastępczyni **Sławomira Jafra-Gerc**, kierownik wydziału utrzymania ruchu **Zbigniew Ciara**, kierownik

działu spraw pracowniczych i administracyjnych **Mariola Siemienczuk-Sawińska** oraz brygadziści **Grzegorz Ciupka**, **Mariusz Lehmann**, **Maciej Lintmayer**, **Henryk Łopata**, **Józef Pasternak**, **Mariusz Obrębski**, **Andrzej Skoczylas** i **Przemysław Podębski**. Rada nadzorcza spółki to: przewodniczący - adwokat **Krzysztof Grzesiowski**, radca prawny **Maria Łopatowska** i przedstawiciel załogi **Mariusz Obrębski**.

- Oceniając to co jest już za nami i planując przyszłość zawsze najważniejszy będzie element ludzki - mówi nam prezes **Henryk Maciej Woźniak**, prezentując część swojej załogi. - Profesjonalne zarządzanie to umiejętność kreowania optymalnej efektywności działania wynikającej z synergii potencjałów tkwiących w zasobach ludzkich, technicznych i proceduralnych. Moje doświadczenie mówi, że nie osiągnie sukcesu ten, kto uzna, że któryś z tych elementów jest mało istotny - zauważa w dalszej części rozmowy, chcąc tym samym podkreślić, że dotychczasowe sukcesy działalności firmy to głównie zaangażowanie załogi, składającej się z ludzi profesjonalnie podchodzących do swoich obowiązków i potrafiących działać na wszystkich istotnych polach decyzyjnych.

- Oczywiście ostatnie słowo zawsze należy do lidera całego przedsięwzięcia, osoby, która w takich chwilach jest samotna. Dobry menadżer musi umieć zbudować odpowiedni zespół ludzi, by potem korzystać z wiedzy eksperckiej swoich pracowników. Ale to lider ostatecznie zawsze staje w obliczu podejmowanego ryzyka. Dlatego tak ważna jest twardość i umiejętność wymagania od podwładnych i samego siebie. Nic bowiem nie jest dane na zawsze. Kiedyś mieliśmy peereburską - nazwijmy to umownie - stabilizację, ale przyszły przemiany ustrojowe i tak naprawdę każdego dnia trwała walka o przetrwanie - zaznacza. Dzisiaj, co warto podkreślić, zatrudniając ponad 60 pracowników, PUBR produkuje prefabrykaty dla budownictwa mieszkaniowego dla developerów z Zielonej Góry, Poznania, Gorzowa, Szczecina, nie licząc mniejszych miast. Firma jest też producentem żelbetowych konstrukcji hal przemysłowych i magazynowych dla wielu inwestycji od Legnicy przez Zieloną Górę, Poz-

budowali gospodarkę Międzyrzecza



Dyplom i medal za „Zasługi dla Województwa Lubuskiego”

nań i Gorzów aż po Szczecin.

Z każdej sytuacji jest wyjście

Czy PUBR ma powody do świętowania? Jeszcze kilka lat temu sytuacja zakładu była nie do pozazdroszczenia. Już sam wygląd firmy był przynębiający. Jak opowiada prezes Woźniak, wokół znajdowały się nieczynne instalacje, taśmociągi, zewsząd widoczne były rozpadające się ciepłociągi, porzucone silosy, a w pokojach biurowca po każdym większym deszczu trzeba było zbierać wodę, gdyż w wielu miejscach przeciekał dach. Do tego pracownicy zarabiali bardzo mało, zaś pracowali naprawdę ciężko.

- Entuzjazmu w ich oczach na pewno nie było widać i doskonale to rozumiałem, kiedy poznałem wszystkie bolączki firmy - przyznaje po czterech latach obecny prezes. I jednocześnie punktuje najważniejsze zadania, jakie zrealizowano w pierwszym etapie, żeby przywrócić firmie nadzieję na dalszy rozwój.

- Transformacji wymagała firma na wielu płaszczyznach, ale wychodząc z założenia, że z każdej sytuacji jest wyjście, o ile wcześniej dokona się dogłębnej analizy przyczynowo-skutkowej, podjęliśmy ten wysiłek. Mocnych stron nie mieliśmy zbyt wiele, stąd zaczęliśmy ograniczać... słabe strony. Poczynając od zwiększenia nadzoru nad jakością pro-

dukcji poprzez choćby wzrost dyscypliny pracy. Dalej, skupiliśmy się na racjonalizacji kosztów oraz poszerzyliśmy działania marketingowe, dzięki którym zaczęliśmy pozyskiwać nowych klientów. Zmieniliśmy strukturę produkcji, ukierunkowując działania w stronę rynku budownictwa przemysłowego, bo mieszkaniowe stanowiło dla nas pracę na granicy progu opłacalności. I wreszcie otworzyliśmy się na zbudowanie właściwych relacji z załogą, poprzez powiązanie wynagrodzenia z wydajnością i jakością pracy - tłumaczy.

Te działania już po 2-3 latach zaczęły przynosić ocze-

kiwane rezultaty. Przedsiębiorstwo odtworzyło stan techniczny, osiąga obecnie zyski, ma pełen portfel zleceń produkcyjnych a pracownicy zarabiają już całkiem przyzwoite pieniądze.

Międzyrzeczką firmą czekają jednak kolejne nowe zadania, w tym bardzo ważne, dotyczące trzeciego etapu restrukturyzacji. Po dwóch pierwszych, które się sprawdziły, połączone zostały działki gruntu będące w użytkowaniu wieczystym PUBR-u, a następnie wydzielona zostanie działka na potrzeby rozwojowe dla Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o. o., które jako



W rozmowach z kontrahentami bardzo przydaje się katalog z wyrobami

firmę komunalną zorganizował i jednocześnie zarządzał prezes Henryk M. Woźniak w pierwszym okresie w latach 2017-18. Będzie to z korzyścią również dla PUBR-u, który w niedalekiej przyszłości będzie musiał poczynić wielomilionowe inwestycje w nowe technologie pozwalające na poszerzenie asortymentu produkcji o nowoczesne produkty. Do tego będą potrzebni zewnętrznymi inwestorzy.

- Jestem przekonany, że pojawiają się inwestorzy branżowi, którzy zainwestują w PUBR i będą kontynuowali dobre tradycje naszej firmy. Jeżeli to nastąpi zakład zys-

ka nowe życie i tego tak naprawdę życzę nam wszystkim z okazji jubileuszu 55-lecia - kończy Henryk Maciej Woźniak.

PUBR uczcił swój jubileusz wydaniem książki pt. „55 lat historii PUBR... opowieść o ludziach z betonów”. Jej autorem jest **Lech Malinowski** wraz z zespołem redakcyjnym, którzy tworzyli: Mariola Siemieńczuk-Sawińska, Sandra Środecka oraz Henryk Maciej Woźniak. Zainteresowanych odsyłamy do tej publikacji, z której również korzystaliśmy, przygotowując ten artykuł. Promocja książki i jubileuszowy bankiet dla załogi oraz gości w Restauracji

„Piastowska”, to tylko dodatki do pięknej uroczystości, która miała miejsce 8 listopada. W jej trakcie, wśród wielu gratulacji i życzeń, w wypełnionej po brzegi największej sali międzyrzeckiego Ratusza, **Remigiusz Lorenz** burmistrz Międzyrzecza wręczył prezesowi Woźniakowi okolicznościowy ryngraf gratulacyjny. Natomiast **Edward Fedko** były wicemarszałek województwa, w imieniu władz województwa w uznaniu zasług wręczył firmie Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego przyznawaną przez Sejmik Województwa Lubuskiego.

ROBERT BOROWY



Prezes PUBR Henryk Maciej Woźniak z dumą opowiada o dokonaniach firmy

Niezwykły skarb wygrzebany z piwnicy

Talerze, filiżanki, mlecznik - to wszystko w lutym 2019 r. odkryli archeologowie.

Zdjęcia Renata Ochwat



Stało się to w pewnej zapomnianej i zasypanej ziemią piwnicy przy ul. Sikorskiego. Od 15 listopada można je oglądać w Oficynie Muzeum Lubuskiego.

- Od początku ten skarb budził zainteresowanie. Obiecaliśmy, że go pokażemy, więc to robimy - mówiła podczas wernisażu dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego. W Oficynie muzealnej pokazano część liczącego ponad 3 tys. sztuk znaleziska, które miało miejsce na remontowanej ulicy Sikorskiego niedaleko katedry.

Nawet z nazistowskimi gapami

Na wystawie znalazły się przedmioty dnia codziennego, czyli talerze, talerzyki, spodeczki, kubki, mleczniki wykonane z porcelitu, czyli białej szklanej ceramiki. Wytwarzany on jest podobnie jak porcelana, ale z dużo gorszych materiałów. Wytwarza się z niego właśnie naczynia, ale raczej używane na co dzień. - Porcelana jest dużo delikatniejsza, wyroby z niej są cieniutkie i często

prześwitujące - tłumaczą muzealnicy.

Część zgromadzonych przedmiotów jest uszkodzonych, ale wiele zachowało się w stanie znakomitym. Kilka z nich ma przy znakach manufaktur zachowane oznaczenia nazistowskie, bo właśnie naczynia z porcelitu wykonywano także na zamówienie nazistowskiej armii. - Dla mnie to ciekawy przykład socjologiczny. Bo wśród tych naczyń są też i takie, z których ktoś zaczął usuwać te oznaczenia. I to jest coś niezwykłego - mówi

Stanisław Sinkowski, szef muzealnych archeologów.

W osobnych gablotach pokazano naczynia naprawione przez kuratorkę wystawy, panią Aurelię Macioszek. Zastosowała ona japońską technikę naprawy naczyń i efekt jest zaskakujący. Właśnie przy tych gablotach zwiedzający zatrzymywali się najdłużej.

Pani kurator się zgłosiła

Z tą wystawą wiąże się jeszcze jedna ciekawa historia, właśnie z panią kuratorką. - Kiedy tylko sprawa

tych naczyń stała się głośna, zaczęły do nas spływać maile od zainteresowanych osób. No i wśród tych maili był jeden właśnie od pani Amelii Macioszek, która zaproponowała pomoc - opowiada Ewa Pawlak.

No i okazało się, że do Muzeum Lubuskiego zgłosiła się specjalistka nie lada klasy. Aurelia Macioszek jest bowiem sinologiem po Uniwersytecie Warszawskim oraz historykiem sztuki po Freie Universität w Berlinie. Jest do tego specjalistą od porce-

lany, i to nie tylko teoretykiem, ale praktykiem, co można oglądać na wystawie.

To właśnie pani kurator stwierdziła, że naczynia pochodzą z 11 manufaktur, głównie z Bawarii. Ale także eona odkryła kolejną ciekawostkę - kubek z napisem iż pochodzi on lokalu o nazwie Adria. - Ale nie wiem, z jakiej Adrii - przyznała.

Dyrekcja muzeum zapowiada, iż wystawę można oglądać do końca kwietnia 2020 roku.

ROCH

promocja

Jak zdrowo i aktywnie żyć?

Czyli wszystko, co warto wiedzieć o trampolinach.



Codziennie media tradycyjne i społecznościowe zalewają nas masą informacji o zdrowym stylu życia. Gwiazdy i celebryci prezentują na instagramie swoje wyćwiczone, perfekcyjne ciała. Namawiają do takich albo innych aktywności.

Jak to się jednak ma do stylu życia przeciętnego obywatela? Trochę nijak, gdyż pieniądze wydawane przez celebrytów na owe aktywności, wykraczają poza budżet zwyczajnych ludzi.

Tak jednak być nie musi. Istnieją dostępne opcje aktywnego i modnego zaradania życia dla każdego. W sukces przychodzą nam tutaj trampoliny. Aktywność modna i ciekawa.

Szczególnie w Gorzowie mamy niezwykle i niepowtarzalne miejsce, gdzie można spędzić aktywnie czas, dostarczając swemu ciału po-



trzebnego ruchu i hormonów szczęścia.

To miejsce to Fun Jump, rodzinny park rozrywki, w którym oprócz wspomnianych trampolin znajdziemy

największe w regionie ścianki wspinaczkowe, całoroczny park linowy, paintball laserowy oraz słynną już restaurację Hak Smak.

Skupmy się jednak na trampolinach. Mało kto się zastanawia ile mięśni jest zaangażowanych w skok na batuskach. Otóż niemal wszystkie główne mięśnie ciała.

Dzieje się tak, ponieważ wskutek grawitacji i energii ze sprężyn, na ciało oddziałują siły, które abyśmy nie upadli, musimy kompensować napięciem mięśni. W ten sposób napinamy mięśnie nóg, mięśnie okalające kręgosłup - brzuch i plecy, działają barki - napinamy aby nie opadły, stabilizujemy głowę i wiele innych. Tak podstępnie spalimy kalorie, bawiąc się jednocześnie i dokazując. Oblicza się że w ciągu godziny możemy spalić nawet 800 kcal. Najlepszym sposobem, aby w uporządkowany sposób tego dokonać to zajęcie JumpFit w Fun Jump Gorzów. Godzina skakania i innych ćwiczeń na trampolinach każdemu się podoba.

Inne i bardziej widowiskowe treningi w Fun Jumpie to akrobatyka i parkour. Nauka salt i innych tricków to nie-

zwykła frajda dla dzieci, młodzieży a nawet dorosłych. Nie trzeba tu nadmieniać, ile korzyści płynie z aktywności fizycznej i ogólnego rozwoju, o odebraniu od wszędobylskich ekranów telefonów nie mówiąc. Każdy może spróbować swoich sił.

Grudzień to miesiąc świąt i tutaj znajdziemy zastosowanie dla parku trampolin. Po świątecznym ucztowaniu nie ma lepszej odskoczni dosłownie i w przenośni niż trampoliny.

Gdy pogoda na zewnątrz nie zachęca do ruchu, to w Fun Jump Gorzów przy Targowej 11 zawsze świeci słońce. Firma zainwestowała w skuteczny system ogrzewania i pomimo zimna na zewnątrz, w hali panuje komfortowe 21 stopni.

Nic tylko skakać, skakać i skakać.

A na święta choinka świeża czy sztuczna?

Przed świętami pojawia się pytanie czy kupowanie choinki z lasu jest ekologiczne? Odpowiedź jest prosta: TAK.

Przyjrzyjmy się najpierw sztucznej odpowiednicze. Mimo, iż można ją używać wielokrotnie sama produkcja jest szkodliwa dla środowiska, a jej recykling niemożliwy. Wykonana jest z materiału PCV i metalu, czyli rozkład może potrwać nawet powyżej 400 lat. W czasie produkcji zanieczyszczone jest powietrze i woda. Sztuczna choinka ponadto nie pachnie tak jak świeża, która wydziela zdrowotne olejki eteryczne. Dodajmy do tego ilość zużytego paliwa na transport z krajów, gdzie

jest produkowana do Polski, co przyczynia się do dodatkowej emisji dwutlenku węgla. W tych krajach, z których jest importowana często nie przestrzega się także praw pracowniczych.

Dyskusja o wyższości sztucznej nad świeżą wywołana jest niezajomością form produkcji tych drugich. Leśnicy pozyskują drzewka podczas zabiegów hodowlanych lub oferują te pochodzące z plantacji choinkowych, na których hodzi się drzewka na choinki. Plantacje takie zakłada się



Sprzedaż choinek jest dokonywana w nadleśnictwach na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie, której podlegają podgorzwskie lasy.

np. pod liniami wysokiego napięcia, pod którymi ze zrozumiałych względów nigdy nie będzie wysokiego lasu. Drzewka te chronią też nasz klimat, ponieważ zanim trafią do naszych domów, tak jak inne drzewa pochłaniają dwutlenek węgla oddając tym samym tlen.

- Świeże drzewka choinkowe można bez problemu zutylizować - można je na przykład przeznaczyć na kompost, w niektórych miejscach są zbierane dla ogrodów zoologicznych. To

kolejny walor świeżego naturalnego drzewka - mówi Jolanta Sojka rzeczniczka Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie.

Wybierając na choinkę drzewko pochodzące z polskich lasów możemy bez skrępowań powiedzieć, że jesteśmy ekologiczni, a nade wszystko wnosimy do naszych domów niezastąpiony klimat świąteczny wraz z zapachem świeżego drzewka.

**MATERIAŁ REGIONALNEJ
DYREKCJI LASÓW
PAŃSTWOWYCH W SZCZECINIE**

Stały się symbolem Bożego Narodzenia

Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy, kolędy i świąteczne obrzędy.

Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strojone na różne sposoby. Choinka przywędrowała do nas z Niemiec i tak mocno się zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt. No bo i gdzie niby mielibyśmy sobie prezenty podłożyć, gdyby nie było choinki?

W sklepach, marketach, ale i na osiedlowych placach pojawiają się wkrótce w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. Owszem, do nabycia są również choinki z tworzyw sztucznych, które spotkać można w szerokim wyborze,

ale nie mają one jednak tego zapachu i uroku, co naturalne drzewa, choć nie każdy z różnych powodów chce mieć żywe drzewko. Więcej o wyższość żywej choinki z leśnej plantacji nad sztucznym drzewkiem piszemy obok. Jeżeli jednak choinka ma być żywa, to jaką wybrać - świerkową, z jodły a może daglezji? Jak też później ją traktować, by przedwcześnie nie zrzuciła igliwia i przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

W tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się drzewo iglaste z gatunków świerk, jodła, daglezja i sosna. Dominują jednak świerki i jodły, które występują w wielu od-



Bez choinki nie ma świąt Bożego Narodzenia. Choinka być musi...

mianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć

kaukaska po wniesieniu do domu i ogrzaniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi praktycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu, jest zapewnienie jej dostępu do wody. Świeża choinka wręcz żłapie wodę, przecięte drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz mniej, ale w stojaku stale powinna być. Ponadto choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Można także kupić choinkę ukorzonioną, z ziemią w donicy. Przy zakupie takiego drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na to czy nie ma zbyt małego pojemnika z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięciolitrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego sys-

temu korzeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby drzewko nie dostało przyrostów, bo pójdzie na zmarowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powolnym wynoszeniu na balkon lub taras, można będzie później posadzić je w ogrodzie lub na działce.

ZET

reklama

Stacja Obsługi Pojazdów
PKS Gorzów Wlkp. Sp. z o.o. przy ul. Podmiejskiej 20
zaprasza do skorzystania z usług w zakresie:

- naprawy pojazdów ciężarowych, autobusów, przyczep
- wymiany oleju i smarowania pojazdów
- wymiany ogumienia, naprawy opon, wyważania kół itp

Stacja czynna od poniedziałku do piątku w godz. 07.00 - 15.00 **Tel. 95 727 93 44 mob. 795 412 399**

Atrakcyjne ceny, wykwalifikowana kadra!

Prezenty od Gwiazdora, Mikołaja i Aniołka

Grudzień ma to, że sypie prezentami. Bo najpierw św. Mikołaj, a wreszcie Boże Narodzenie, czyli choinka.

Kiedy kończy się listopad, myśli wszystkich kierują się ku świętom. Od zawsze dzieci dostają prezenty. Bywa, że przynosi je św. Mikołaj i albo wkłada do skarpety, albo układa pod choinką, bądź też wrzuca gdzie popadnie przez komin, bo sanie zaprzężone w renifery jakoś na długo nie chcą się zatrzymać. W innych domach podarunki przynosi Gwiazdor, a zwyczajnie ma podobne do św. Mikołaja. Na szczęście na zawsze odeszły w przeszłość wizyty Dziadka Mroza ze Śnieżynką. Czasami, ale naprawdę bardzo rzadko, można spotkać jeszcze Aniołka, który też podrzuca prezenty tym najmłodszym. Prosto jest tylko 6 grudnia, wtedy wszystkich nawiedza dobry święty Mikołaj, wkłada podarunek pod poduszkę. Sprawa się komplikuje, jeśli chodzi o prezenty w wigilię.

Zawsze święty

- U nas w domu zawsze prezenty pod choinkę przynosił św. Mikołaj - opowiada gorzowianka, która do Gorzowa zjechała z Podlasia. I dodaje, że prezenty zawsze były pod choinką na święta Bożego Narodzenia. - Natomiast nigdy nie było ich pod poduszką z okazji 6 grudnia.

Tego dnia tata przez lekko uchylone drzwi rzucał nam, czyli dzieciom garść cukierków i tyle było świętowania - mówi.

Tradycja chce, że bożonarodzeniowy święty Mikołaj to szczególne wspomnienie postaci historycznej, czyli św. Mikołaja, biskupa Miry. To historyczna postać, ale obrosła legendami. Jedną z nich chce, że pewien człowiek, który popadł w nędzę, postanowił sprzedać swoje trzy córki do domu publicznego. Ale o niecnym zamiarze dowiedział się dobrotliwy biskup i nocą, cichcem przez komin do domu paskudnego człowieka wrzucił trzy sakiewki z pieniędzmi. Wpadły one do pończoch i trzewiczków, które owe córki umieściły przy kominku dla wysuszenia. Stąd w krajach, gdzie w powszechnym użyciu były kominki, powstał zwyczaj wystawiania przy nich buczków lub skarpet na prezenty. Tam, gdzie kominów nie używano, św. Mikołaj po cichutku wsuwa prezenty pod choinkę.

Jeszcze przed laty święty mieszka na Południu, no bo



Świętego Mikołaja w grudniu można spotkać niemal wszędzie...

Mira leży w Afryce, ale od 1822 r. zamieszkał na Biegunie Północnym, a to za sprawą Clemensa Clarke'a Moore'a, który napisał poemat, w którym św. Mikołaj właśnie stamtąd przybywa i to saniami zaprzężonymi w renifery.

Tylko Gwiazdor

- Mnie przez całe życie przynosi prezenty Gwiazdor - mówi pani Ania, która się urodziła w Gorzowie. Rodzina pochodzi z Kujaw. I właśnie tam, na Kujawach, w Wielkopolsce, Warmii i Mazurach, Kaszubach i Kociewiu czyli na ziemiach dawnego zaboru pruskiego prezenty daje Gwiazdor.

Jak chcą etnografowie, postać Gwiazdora wywodzi się z grup kołędników, a dokładnie od postaci noszącej gwiazdę. Był to osobnik w baranicy i futrzanej czapce, z twarzą ukrytą pod maską lub umazaną sadzą. Nosił on ze sobą worek prezentów i różgę. Odpytawał dzieci z pacierza, znał dobre i złe uczynki i w zależności od wyniku wręczał prezent lub bił różgą. I choć dziś postać Gwiazdora roz-

noszącego prezenty spłotła się w wyglądzie z Mikołajem, to nadal ta odmiana rozdających prezenty ma różgę na psotne dzieci. Po wsiach, a i bywa po miasteczkach zachował się zwyczaj obchodzenia domów przez osoby przebrane za Gwiazdora, które za opłatą wręczają prezenty i pytają domowników, przeważnie dzieci, o zachowanie w ciągu roku, znajomość modlitw, wierszy, bądź kolęd.

Krakowski Aniołek

- Od zawsze pod choinkę prezenty przynosił Aniołek, bo jak chce rodzina i nie tylko tradycja, św. Mikołaj jest tak spracowany po 6 grudnia, że nie ma siły ruszać się w wigilię - opowiada osoba, która pochodzi z Małopolski. Ale od razu dodaje, że od jakiegoś czasu następuje wypieranie owego Aniołka na rzecz św. Mikołaja. - Moje dzieci się tu urodziły i od zawsze znają tradycję z Mikołajem, więc moja rodzina z Małopolski musiała się przestawić, żeby wnukom w głowach nie mieszać, i też już tam do nich zagląda św.

Mikołaj - stwierdza ze śmiechem.

Tak samo jest na Górnym Śląsku, gdzie jeszcze do niedawna niepodzielnie prezentami rządziło Dzieciątko, jak opowiadają mieszkańcy tamtych stron.

Dziadek Mróz zaginął i dobrze

W czasach minionego režimu postać Dziadka Mroza oraz towarzyszącej mu Śnieżynki była bardzo dobrze znana prawie wszystkim dzieciom. Bo spotykały tę dziwną parę na zabawach noworocznych organizowanych przez zakłady pracy rodziców. W paczkach były słodycze, a rytuał wręczania był podobny do tego Gwiazdora. Dziadek Mróz nawet wyglądał jak św. Mikołaj, bo miał taki sam płaszcz i czapkę, oraz wielką brodę i wąsy. Niekiedy tylko, za wzorem radzieckim Dziadek Mróz ubrany był w białoniebieskie szaty.

Za wzorem radzieckim, bo właśnie z ZSRR przywędrował on do Polski i innych krajów tak zwanej demokracji ludowej. A wziął się on z te-

go, że jest przesunięcie w czasie pomiędzy kalendarzem gregoriańskim (naszym) a juliańskim (tereny Rosji). Właśnie w tym drugim kalendarzu dzień św. Mikołaja w starym stylu wypadł blisko dnia Bożego Narodzenia w nowym stylu. Podsunęło to pomysł, aby prezenty przynosiło Dzieciątko Jezus. Jezusa przedstawiało ubrane na białe dziecko, worek z prezentami niósł mężczyzna przebrany za mędrca - jednego z trzech, którzy przynieśli dary Dzieciątku. Ten zwyczaj jednak się nie przyjął, mężczyzna znów stał się św. Mikołajem, dziecko zaś zostało jego pomocnicą Śnieżynką. A kiedy Rosja zamieniła się w Związek Radziecki, św. Mikołaja przechrzczono na Dziadka Mroza, który tym się różnił od świętego, że prezenty przynosił dzieciom na Nowy Rok i po dziś dzień tak w Rosji i krajach satelickich jest.

W Polsce prezenty przynosi św. Mikołaj lub Gwiazdor. W innych krajach św. Mikołaj został bożonarodzeniowym dziadkiem: Pere Noël we Francji, Julemand w Norwe-

gii, Babo Natale we Włoszech.

W tajemnicy i bez śladu

I choć w różnych domach różne postaci przynoszą prezenty, to zawsze albo prawie zawsze dzieje się tak, że pojawiają się one pod choinką, w skarpetach lub w kaloszach, ale w sposób tajemniczy, nagle i bez śladów dostawy. Oczywiście bywa, że Mikołaj nawiedza poszczególne domy, ale jak twierdzą rodzice małych pociech, zawsze z tego jest więcej przestrochu niż radości, więc coraz częściej wybierają tę pierwszą opcję. I jak opowiada Marta Kulowska, muszą potem odpowiadać na milion pytań, skąd i jak się wymarzony rowerek wziął pod choinką, ale to lepsze, niż płacz i przestroch maluchów.

RENATA OCHWAT

Aleksander Brückner, *Encyklopedia Staropolska*, Warszawa 1989.

Joanna Łagoda, Maja Łagoda-Marciniak, Anna Gutowiec, *Święta w polskim domu*, Wydawnictwo Publicat, b.r.w.

Tradycje przyjechały wraz z przesiedleńcami

W Gorzowie obchodzi się święta Bożego Narodzenia tak, jak dawniej gdzieś na Kresach, w Małopolsce czy Łódzkiem.

Boże Narodzenie to czas magiczny. Decyduje o tym pora roku, szybko zapada ciemność, trzeba się wspomagać sztucznym światłem. Nierozłącznym atrybutem dla wielu jest choinka, którą się ubiera, a nie przystraja, na stół kładzie się przeważnie biały obrus, a na nim stawia się talerz dla niespodziewanego gościa. Do tego dochodzi jeszcze 12 potraw, które muszą się znaleźć na wigilijnym stole. - To jest właśnie magia, ale i stereotyp zakorzeniony głęboko w kulturze - mówi dr Maciej Dudziak, kulturoznawca z Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Dr Maciej Dudziak tłumaczy, że takie ustawienie akcentów wynika z tradycji. Ważna jest bowiem bogata obrzędowość Bożego Narodzenia z momentem centralnym i jednocześnie początkiem tych świąt, czyli Wigilii. - Wszak jest paradoksem, że dzień, który właściwie nie jest jeszcze świąteczny, jest jednocześnie początkiem i kulminacją Bożego Narodzenia - mówi naukowiec. I dodaje, że

właśnie Wigilia w polskiej tradycji jest najważniejszym momentem tych świąt.

I choć przesiedleńcy do Gorzowa przyjechali z różnych stron, to wypracował się już wspólny model obchodzenia świąt. Wygląda on następująco: wigilia, rodzina, choinka, prezenty. Jednak jak zauważają kulturoznawcy, do tego modelu ostatnio dochodzi nowy element - kołędnicy. - Być może odbywa się to za sprawą ciekawskich wnuków, którzy pytają babcie i dziadków, jak było kiedyś i do tego wracają. Na pewno też istotną wagę tu mają elementy popkultury, ot choćby niesamowicie popularne telewizyjne programy kulinarne, które na długo przed świętami koncentrują się na nich, prezentując potrawy i tradycje już zaginione, lub zwyczajnie zapomniane, i komuś może się przypominieć, że faktycznie, kiedyś w domu tak też było i zaczyna takie elementy przeszczepiać do siebie. Takim powrotem do starego, ale oczywiście w nowym wydaniu są kołędnicy. Ja już od kilku lat obserwuję, że grupy



Gorzów stał się miastem wielokulturowym, co widać m.in. podczas tradycyjnej już wigilii narodów

kołędnicze pojawiają się w takim oto Gorzowie, przecież dość dużym mieście, bo w mniejszych i na wsiach to jest trwały obyczaj. A przecież jeszcze kilka lat temu kołędników na ulicach nie było. To właśnie tworzenie nowego przez przypomnienie starego - tłumaczy dr Maciej Dudziak.

Jeśli popatrzeć na gorzowskie świąteczne stoły, to niemal na każdym znajdują się takie same lub podobne potrawy. Musi być więc ryba na kilka sposobów, kompot z suszu, ale też pierogi z kapustą i grzybami. - Mało kto sobie wyobraża, żeby ich na

wigilii nie było, a to przecież potrawa wybitnie wschodnia - mówi Maciej Dudziak i dodaje, że właśnie takie przemówienie zwyczajów z innych kręgów nazywane bywa ciepłą agresją. Ciepłą, bo świetnie przyjmowaną, natychmiast uznawaną za swoją. Także kompot z suszu jest potrawą przywiezioną w pociągach jadących z Kresów czy z Podlasia.

Oczywiście, da się spotkać jeszcze domy, gdzie serwuje się kutię, śledzie z rodzynekami czy śliżki - także potrawy ze Wschodu, ale już bez ekspansji znacznie dalej. Jak mówią kulturoznawcy -

to już jest zbyt egzotyczne i być może nie tak popularne jak pierogi z kapustą.

Gorzów od początku swojej polskiej historii był miastem wielokulturowym. Przyjechali tu bowiem ludzie z różnych stron byłej Rzeczypospolitej, bo z utraconych Kresów, Wileńszczyzny, okolic Lwowa, Stanisławowa, ale też z Wielkopolski, Małopolski czy innych typowo polskich krain geograficznych. Mało tego, przyjechali ludzie o różnych wyznaniach - bo katolicy, prawosławni, grekokatolicy, ale też ewangelicy, wyznawcy różnych innych religii. Każdy z nich ma swoje tradycje, każdy z nich świętuje po swojemu. Nierzadko bowiem gorzowianie zasiadają do dwóch wigilii - katolickiej i prawosławnej, bo jedno z małżonków jest katolickiego wyznania, a drugie - obrządku wschodniego. - I tylko się cieszyć, że tak jest. Bo to skarb niezwykły. Dwa razy się świętuje - mówi Agnieszka Kaczmarek, która ma taką sytuację właśnie. - Cała rodzina czeka na te święta. Bo podwójne prezenty, ale podwójna, z lekka

różna wigilia, każdy to lubi. Nawet czasami najbliższych sąsiadów zapraszam, bo też polubili wschodnie specjały - dodaje.

Właśnie taki układ kulturowy chwala też naukowcy. Maciej Dudziak dodaje, że mieszkamy na pograniczu polsko-niemieckim, niedaleko mamy Berlin. W samym naszym mieście mieszkają już Chińczycy, Niemcy i jeszcze parę różnych innych grup etnicznych. Nietrudno też zauważyć olbrzymią diasporę ukraińską, która od kilku lat silnie zaznacza swoją obecność. - I taka sytuacja będzie się pogłębiała. Im prędzej to zrozumiemy i zaakceptujemy, tym szybciej będzie nam się lepiej żyć. Taka otwartość na nowe, inne spowoduje, że w następnych latach będzie nam tylko lepiej. Bo przecież żyjemy w Europie, która już w części jest bez granic. Ludzie swobodnie się przemieszczają, tak samo obyczaje i tradycje. I nikt tego raczej nie zatrzyma. I trzeba nauczyć się z tym żyć - mówi Maciej Dudziak

RENATA OCHWAT

Święta, święta czyli co wypada o nich wiedzieć

Dlaczego na wigilię musi być 12 potraw, dlaczego Mikołaj musi być ubrany na czerwono?

Zwykle jest tak, że ubieramy choinkę, kładziemy pod obrus sianko, na stół 12 potraw i zaczynamy święta. Ale czasami przychodzi myśl, ale dlaczego właśnie tak?

Choinka przyszła do nas z Niemiec

Zwyczaj ubierania choinki w okresie Bożego Narodzenia przywędrował do Polski z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku. Wcześniej na polskich wsiach panowała tradycja ustawiania w rogu chaty snopka zboża. Potem zastąpiło go drzewko iglaste, ale podwieszone pod sufitem. Jednak jak się okazuje, zwyczaj ubierania drzewek jest jeszcze starszy. Pochodzi z Łotwy i w źródłach można przeczytać, że z 1510 roku, czyli jeszcze sprzed Reformacji. Tradycyjnie świąteczne drzewko ubiera się w Wigilię, jednak coraz częściej ubieramy choinki znacznie wcześniej.

Kolacja wigilijna czyli 12 potraw

Dawniej wierzono, że na wigilijną kolację powinno się przygotować nieparzystą

liczbę potraw - uważano, że to przyniesie domownikom szczęście. Nie bez znaczenia był również status społeczny rodziny: w biednych domach przygotowywano jedynie siedem dań, szlachta biesiadowała przy dziewięciu potrawach, na dworach magnackich serwowano 11 potraw. Obecnie dań na wigilijnym stole powinno być 12 - istnieją dwa wytłumaczenia tej liczby. Może to być nawiązanie do dwunastu miesięcy (każde danie na jeden miesiąc, aby w żadnym momencie w roku niczego nie zabrakło) albo do 12 apostołów.

Mikołaj nosi się na czerwono

Mikołaj, który przynosi dzieciom podarki ma czerwony kubrak, czerwone spodnie, taką czapkę. Poza tym jest dobrodusznym panem - siwym i uśmiechniętym. Ale warto wiedzieć, że pierwszy raz postać św. Mikołaja pojawiła się w 1823 roku w wierszu „Wizyta Świętego Mikołaja” Clementa Moore'a. W tym utworze Mikołaj został przedstawiony jako elf mieszkający w jaski-

ni i ubrany w brązowy strój. Kilka lat później w 1863 roku rysownik Thomas Nast na zlecenie amerykańskiego tygodnika „Harper's” narysował Mikołaja jako starszego człowieka o okrągłych policzkach i białych bokobrodach. Obecny wygląd i strój św. Mikołaja zawdzięczamy ilustratorowi Huddonowi Sundblomowi, który w 1931 roku specjalnie do reklamy Coca-Coli narysował znaną postać staruszka z siwą brodą w czerwonym stroju. I nie należy mylić tego Mikołaja ze świętym - biskupem Mirry, który był dobroczyńcą i szlachetnego serca człowiekiem.

Sanie Mikołaja i czerwony nos Rudolfa

Dziś każde dziecko niemal na całym świecie wie, że Mikołaj jeździ po świecie saniami wypełnionymi prezentami, a ciągną je renifery. Pierwsze informacje o reniferach pojawiły się w wierszu Clementa Moore'a. Autor wymienił wtedy dziewięć reniferów o imionach: Kometek, Amorek, Błyskawiczny, Fircyk, Pyszałek, Tan-

cerz, Złośnik, Profesorek, Rudolf. Najważniejszemu reniferowi z całego zespołu dopiero po latach został przypisany czerwony nos. Wszystko za sprawą napisanej przez Roberta L. Maya w 1939 roku książeczki, którą sieć sklepów Montgomery Ward rozdawała dzieciom. Czerwononosi renifer Rudolf rozświetlał w niej drogę Mikołajowi i pomógł mu rozdawać dzieciom prezenty. W popularyzacji Rudolfa pomogła też znana piosenka „Rudolph the Red-Nosed Reindeer”.

Karp na wigilii, ale tylko w Polsce

Jedynie Polacy jadają na wigilię karpia i to podanego bardzo różnie. Ludowe wierzenia wskazywały także na to, że zjedzenie ryby podczas kolacji dzień przed Bożym Narodzeniem gwarantuje zdrowie i dostatek, natomiast spożycie karpia - obfitość. Jednak dlaczego to właśnie jego najczęściejjemy podczas polskiej wigilii? Zwyczaj ten pochodzi z trudnego okresu powojennego - hodowla tych ryb była po prostu najtańsza.

Oplatek też musi być

Zwyczaj łamania się opłatkiem podczas wigilii swoje korzenie bierze z początków chrześcijaństwa. Choć w tym okresie nie był on jeszcze łączony z wigilią, a istniał jako symbol komunii duchowej wspólnoty chrześcijańskiej. Pierwsi chrześcijanie łamali się - dzielili chlebem. Oplatek znany z teraźniejszych czasów wytwarzany był zdecydowanie później. Pierwotnie rolę opłatka pełnił błogosławiony chleb, który błogosławiono i dzielono się nim z wiernymi. Dziś to specjalne pieczywo produkowane głównie przez siostry zakonne. Wielu Polaków potrafi sobie wyobrazić wigilię bez wielu rzeczy, ale bez opłatka jednak nie.

Sianko, czyli nawiązanie do szopki

Kładziemy je pod białym obrusem na stole wigilijnym. Symbolizuje ono miejsce, w którym przyszedł na świat Jezus - grotę w Betlejem, gdzie mieszały zwierzęta oraz siano, na którym leżał po urodzeniu. To też jest

zwyczaj, który przyszedł wraz z choinką z Niemiec. Wcześniej symbolem szopy był snop zboża ustawiany w kącie chaty.

Kołędownać małemu...

Kolędy i pastorałki - pieśni i piosenki związane z czasem Bożego Narodzenia. Śpiewa się je od wigilii do 2 lutego, czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej. Opowiadają one o Narodzeniu Pana. Ich nazwa pochodzi z łaciny - calendae, co oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Pierwsze „kolędy” były śpiewane przez Rzymian w ramach uroczystego uczczenia pierwszego stycznia, potem zwyczaj śpiewania pieśni przejęli chrześcijanie, aby czcić narodziny Jezusa. Najstarsza polska kolęda to „Zdrów bądź królu anielski” i pochodzi z ok. 1420 roku. Najpopularniejsza to „Cicha noc” i też przyszła do nas z Niemiec.

OPRAC. ROCH

Korzystałam między innymi z „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera, „Słownika mitów i tradycji kultury” Władysława Kopalińskiego.

Miasto powinno być wygodne dla mieszkańców

Z mecenasem Jerzym Synowcem, znanym gorzowskim adwokatem, radnym i działaczem społecznym, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie mecenasie, ostatnimi czasy co moment okazuje się, że do likwidacji ma pójść nagrobek osoby znanej lub zasłużonej. Tak było także z grobem Szymona Giętego. Akces zgłosiło Towarzystwo Miłośników Gorzowa. Zadeklarowaliście państwo, że zapłacicie.**

- Temat został natychmiast załatwiony. Rzeczywiście zapłaciliśmy za utrzymanie grobu Szymona. Doraźny problem zniknął. Tym bardziej, że to nie były żadne wielkie pieniądze.

- **A nie myślał pan, że potrzeba jakiegoś kompleksowego rozwiązania podobnych kwestii?**

- Oczywiście, myślałem na ten temat. Ale myślę, że rozwiązać się tego akurat tematu globalnie raczej nie da. Myślę, że tych chętnych, którzy chcieliby, aby zapłacić za groby ich przodków byłoby sporo. I myślę, że to się jednak zwyczajnie nie da.

- **Na pewno ma pan rację, że takich grobów może być tysiące, ale wśród nich są takie, o które musi miasto zadbać. Bo to są ludzie zasłużeni dla miasta, a nie ma już nikogo, kto by o te miejsca pamięci po nich zadbał. Lada chwila zrobi się problem z grobem Włodzimierza Korsaka i jego żony. Potem pojawi się kolejny taki grób. Myśli pan, że naprawdę nie da się opracować systemu?**

- Jakby kilku mądrych ludzi razem usiadło, pomyślało i podyskutowało, to i system by się znalazł. Ale myślę, że kryteria wobec tych zasłużonych, to jest tak nieostra kategoria, że byłoby to niezmiernie trudne. Bo przecież wszyscy sybiracy, wszyscy AK-owcy, powstańcy wielkopolscy, żołnierze II wojny światowej, partyzanci i Bóg wie, kto jeszcze aspirowałby do tej kategorii. Inna rzecz, że po większości pozostały jakieś rodziny. Sytuacji takich jak grób Szymona, czy grób doktora Jerzego Turuto, bo my też opłaciliśmy miejsce z tym nagrobkiem, gdzie wiadomo, że nie ma nikogo, jest zwyczajnie niewiele. Na szczęście jest zawsze ktoś, kto da nam znać, że grób jest do niwelacji. Tak przecież było w przypadku choćby nagrobka Edwarda Jancarza. Szczęściem, pochopnie się takich grobów nie likwiduje. Zawsze jest

czas, żeby zareagować i to jest tyle dobrego w tej kwestii.

- **Ja się będę jednak upierać, że system by się przydał.**

- Może i gdzieś tam istnieją takie systemy, ale popatrzmy choćby na sąsiednie Niemcy. Tam się nikt ani pięciu minut nie zastanawia nad takimi kwestiami. Proszę sobie przypomnieć, że w taki właśnie sposób splantowano grób Ersta Henselera w Berlinie. Co dziwne, bo przecież jego obraz wisi w Budestagu i to nie był sobie jakiś tam pacykarz. A jednak. Tylko dodam, że my przywieźliśmy płytę nagrobną, która stoi teraz obok kościoła w Wierzbicy.

- **Wróćmy zatem do spraw bardziej współczesnych. Panie mecenasie, jak się panu podoba sytuacja na ulicy Sikorskiego?**

- Może to dziwnie zabrzmiało, ale ja się w pewien sposób otorbiłem z tą sytuacją. Przesłałem na serio traktować tę ulicę, jako miejską. Przyzwyczaiłem się do tego, że jest to wieczny bałagan, który nota bene do niczego nie prowadzi. Stworzenie deptaku na Sikorskiego spowoduje, że ta ulica będzie martwa. Wiemy przecież, że deptak to nie jest tam, gdzie sobie urzędnicy wymyślą, tylko tam, gdzie chodzą ludzie. I tam się robi ścieżki między blokami, gdzie jest wydeptane. Kto ma chodzić na ulicę, gdzie są same banki, przedsiębiorstwa i tak dalej, i tak dalej, gdzie nie ma po co przechodzić. Nie wiem, po co to komu, ale prezydent się uparł, no i będzie miał. A to, że ten remont, ten bałagan w istocie tak długo trwa, to jest zupełnie skandaliczna rzecz. Ja obserwowałem remont ulicy Westerplatte w Zielonej Górze, gdzie z racji obowiązków zawodowych jestem co tydzień. To ulica taka jak gorzowska Sikorskiego. I tam remont trwał około czterech miesięcy. Wprawdzie tam nie ma torowiska, ale przecież tutaj torowisko w poważnej części już było.

- **Da się w ogóle wytłumaczyć, dlaczego ten remont trwa już trzeci rok i tak naprawdę nie wiadomo, kiedy się skończy?**

- Ja tego nie potrafię wytłumaczyć. Choćby dlatego, że do tej pory czegoś takiego w historii miasta nie było. Były owszem, opóźnienia, ale tutaj mamy do czy-



J. Synowiec: Cała Polska się z nas śmieje, że mamy 90-letni stadion przykryty eternitem

nienia z czymś zupełnie zdumiewającym. Mamy coś, co można nazwać permanentnym remontem, który nie ma żadnego końca. Nie wiem, co to jest. Na pewno umowy powinny uwzględniać takie rzeczy, kiedy zawiera się je z wykonawcą. Tak się dzieje w Polsce, że autostrady się nie budują, to się wówczas odstepuje od umowy i angażuje kogoś, kto tę autostradę wybuduje. A tu co? Trudno sobie wyobrazić, co dalej, bo jak to może potrwać z cztery lata, albo pięć, to naprawdę zaczyna brakować wyobraźni. A na to się nakładają remonty kolejnych dróg, a przecież już się zaczął remont Szczecińskiej i za chwilę remont Walczaka. A jeśli dojdzie do tego remont Spichrzowej, to Gorzów trzeba będzie omijać obwodnicami.

- **To prawda. Panie mecenasie, a jak tam pana spojrzenie na rudery, z którymi pan walczy? Jest jakiś postęp?**

- No niestety, ich nie ubywa. Ja tego zwyczajnie nie mogę pojąć, że tak się dzieje. Powiatowy inspektor nadzoru budowlanego śpi snem susza od kilku lat. Nie robi kompletnie nic. A przecież on ma prawo budowlane i powinien stać na straży nie tylko wówczas, jak się chałupa wali, ale jak jest szpetna. Mógłby interweniować, dawać czas, a jak nie ma reakcji, to do prokuratury...

- **Panie mecenasie, ale w tym wypadku zawsze pada tłumaczenie, że kategorie estetyczne to sprawa indywidualnych upodobań.**

- Nieprawda. Jeśli cały budynek jest obrzydliwy, wysprejowany, ma powybijane szyby, to nie jest kwestia estetyczna do dyskusji. To nie jest tak, że jakaś budka na

Warszawskiej jest czymś, co jest ozdobą miasta. Podobnie jest z budynkiem, siedzibą Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Wyszyńskiego. Też wysprejowana i od lat nikt nie czuje potrzeby, żeby to wyczyścić, wymalować chociażby. Dodam jeszcze jeden z najpiękniejszych budynków w mieście, czyli Ratusz miejski i była komenda policji. W Ratuszu jest jeszcze zachowana sala rajców miejskich. Dlaczego się z tym budynkiem nic nie dzieje? Tymczasem prezydent miasta, bez pytania radnych, bo nie musiał pytać, kupuje Przemysłówkę, jeden z najbrzydszych obiektów w całym mieście i go remontuje, podczas gdy Ratusz jest opuszczony. I pewno któregoś dnia spłonie...

- **Niech pan tak nie mówi.**

- Ale tak bywa. Proszę spojrzeć, co się dzieje z jedną z najpiękniejszych willi w Gorzowie, tej przy ul. Kazimierza Wielkiego w Gorzowie. To już wypalony w środku budynek. Serce się kroi na taki widok. Wiem, że prywatny właściciel ma prawa do swojej posesji, ale miasto mogłoby czasem pomóc w takiej sprawie, coś zrobić. Do tego dochodzi rudera przy ul. Łokietka 17, willa Herzoga - z tym problemem miasto kompletnie nie potrafi sobie poradzić. Dla mnie to są niepojęte rzeczy. Kiedyś zrobiłem listę 100 miejsc wstydu. Część na szczęście zniknęła. Ale w to miejsce przybyły nowe. No i teraz lista musiałaby zostać zmodyfikowana.

- **I z czego wynika fakt, że rudery ciągle się pojawiają?**

- My gorzowianie, nie dopuszczamy do siebie, że jesteśmy takim miastem, takimi ludźmi, gdzie niewielu osobom zależy, żeby tu było es-

tetycznie i ładnie. My opowiadamy różne głupoty, często na sesjach Rady Miasta padają pomysły, aby miasto uczynić atrakcją turystyczną. A to przecież takie pustostanie pozbawione rozsądku. Co to znaczy? Jak zrobić z Gorzowa atrakcję turystyczną? To miasto nigdy nie było ładne. Podczas wojny centrum zostało wypalone, zmieniono układ komunikacyjny, jest to obrzydliwe i tego się nie zmienia. Takich miast dotkniętych przez los jest w Polsce niewiele. Ale niektóre sobie z tym poradziły, jak choćby Głogów czy Elbląg. Odbudowały te starówki. Ale tu się nie da odbudować, niestety. Ostatecznie mamy parę ładnych rzeczy - mamy Wartę, bulwary, jeszcze Trakt Królewski, Park Róż. Trzeba by nad tym popracować. A my robimy deptak na Sikorskiego i na Welnianym Rynku.

- **Ja z olbrzymim zaskoczeniem przyjąłem słowa jednej pani radnej właśnie o tym, że Gorzów powinien stać się magnesem turystycznym. Ale my tu nie mamy kompletnie żadnej infrastruktury turystycznej, ani też za bardzo nie mamy co pokazywać.**

- Takie pomysły biorą się właśnie z kompletnej niewiedzy. Z tego, że się nie było w świecie, nie było się nawet w Polsce. Nie widziało się nic. I się nie rozumie, co to znaczy turystyka. Gorzowianin ma tysiące możliwości wyjechania gdzieś i zobaczenia naprawdę interesujących rzeczy. Podobnie mają też Czesi, Niemcy i wszyscy inni. No i jak ci obcokrajowcy zechcą przyjechać do Polski, to pewnie pojadą do Szczecina, Sopotu, Jeleniej Góry czy Wrocławia, Poznania, Kórnik, ale nie do Gorzowa. Co tu mają oglądać? Katedrę? Takich katedr w Europie jest tysiąc, jak nie więcej. Tutaj to tylko może przyjechać turysta sentymentalny. Ale i tych jest coraz mniej, bo pokolenie byłych mieszkańców już właściwie wymarło. My powinniśmy stworzyć miasto wygodne dla mieszkańców.

- **Co ma pan na myśli?**

- Czyste, porządne, z jakimś pomysłem na siebie. Problem w tym, że tego pomysłu nie ma. Trzeba sobie powiedzieć, że pewne rzeczy są w Gorzowie potrzebne i je brutalnie realizować. Trzeba likwidować ruiny i ru-

dery. Trzeba restaurować zabytki, jak wille Jaehnego, Paukscha czy dawny Ratusz. Potrzebne jest Centrum Edukacji Zawodowej, żeby poziom kwalifikacji się podnosił, bo przecież nie można tylko skręcać śruby w TPV. Potrzebna jest porządna i silna uczelnia, bo same władze tych dwóch istniejących tego nie robią. Przydałoby się postawić choćby jedną trybunę z prawdziwego zdarzenia na stadionie przy Olimpijskiej. Bo na teraz to cała Polska się z nas śmieje, że mamy 90-letni stadion przykryty eternitem. Toż to prawdziwy wstyd. A my tu gadamy, że Gorzów to miasto sportu... Nie mamy hali sportowej z prawdziwego zdarzenia. Mamy tylko stadion żużlowy czynny siedem razy w roku. Płakać się chce, jak się to widzi. Te wszystkie rzeczy muszą być zrobione, bo Europa poszła w tym kierunku właśnie.

- **Musi się zmienić władza w mieście?**

- Przede wszystkim musi się zmienić myślenie. I to zarówno władzy, jak i mieszkańców. Tu trochę nie-szczęściem jest, że przyjeżdżają ludzie ze świata, jak prezes Inneko, który teraz się zwinął i sobie pojechał. Zwyczajnie za dużo tu jest ludzi przyjezdnych, którzy nie znają miasta, ani go nie czują. Już nie wspominam o wiceprezydentach z niewielkich miejscowości, dla których Gorzów to jak Paryż dla Gorzowianina. Oni muszą patrzeć tak na miasto, jak się patrzy we Wrocławiu na Wrocław, w Poznaniu na Poznań a w Berlinie na Berlin, a nie jak w Pelczycach, Witnicy czy Sulęcinie.

- **Jasnym jest, że potrzebna jest zmiana systemowa dotycząca myślenia. Ale jakim cudem może się to dokonać?**

- Potrzeba szerokiego spojrzenia. Ale my wybieramy radnych, którzy są przedstawicielami gorzowian i oni są tacy sami, jak i władze w magistracie, ale jak i przeciętny gorzowianin. Z całym szacunkiem, ale jeśli ktoś wstaje i mówi, że chce aby tu było miasto róż i atrakcją na skalę Europy, to co można myśleć. Inna część radnych nic generalnie nie mówi, bo nie wie nic i nie ma żadnego pomysłu ani nic nie rozumie.

- **Dziękuję bardzo.**

Nie możemy mówić, że teraz jest pięknie

Z Barbarą Zajbert, prezes gorzowskiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, rozmawia Renata Ochwat

- Minęło już trochę czasu od 1 września. Jak wygląda sytuacja w gorzowskich szkołach z tej perspektywy?

- Rok szkolny rozpoczęliśmy spokojnie. Zresztą nauczyciele to jest taka grupa zawodowa, która nie wywołuje fermentu społecznego. Niemniej jednak w środowisku dawało się wyczuć pewne oczekiwanie na dalsze decyzje, ponieważ wszyscy mieliśmy świadomość, że strajk wiosenny nie został zakończony, tylko zawieszony. Oznacza to, że wszystkie procedury wynikające z ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych zostały w pełni zachowane. ZNP przeprowadził ankietę sondażową wśród nauczycieli w całej Polsce - nie tylko wśród członków związku, ale wśród tych, którzy chcieli wziąć w tym udział. Ponad 220 tysięcy osób wzięło udział w tym sondażu. I ponad 55 procent opowiedziało się za kontynuacją protestu, ale w innej formie. Najwięcej osób opowiedziało się za tzw. strajkiem włoskim, czyli za wykonywaniem tylko tych zadań, które wynikają z postanowień prawa oświatowego oraz zapisów statutowych poszczególnych placówek oświatowych. Trzeba wiedzieć, że nauczyciele wykonują masę różnych czynności, które nie są opłacane i które to często nawet nie są uświadomione społeczeństwu, że nauczyciele je wykonują. Przywykliśmy do tego, że nauczyciel to jest dawny siłacz. Teraz chcemy pokazać, które zadania są obowiązkowe i za które nauczyciel otrzymuje zapłatę, a które są czysto społeczną, nieodpłatną pracą.

- A jeśli chodzi o uczniów, to pomieścili się wszyscy w tych szkołach, w których chcieli się uczyć?

- Teoretycznie się pomieścili. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie wspomniała o dużej roli dyrektorów szkół oraz naszego samorządu. Przy dobrej i wydajnej współpracy udało się rozwiązać ten problem. Jednak to pomieszczenie się oznacza właśnie - pomieszczenie się, a nie uczęszczanie do szkoły i uczenie się w komfortowych warunkach, które były do tej pory. Wiele osób znalazło się jednak nie w tych szkołach, do których chciało pójść. Klasy są przepełnione, zresztą jak przewidywaliśmy. Wróciliśmy do czasów z lekka powojennych w tej kwestii, bo mamy nawet po 37 uczniów w jednej klasie upychanych kolanem. Ta edukacja odbywa się zresztą dużym kosztem ekonomicznym. My, mieszkańcy miasta musimy sobie uświadomić, że każdego z nas ta reforma kosztuje.

- A jakiś przykład?

- Proszę bardzo. Zajęcia IV Liceum Ogólnokształcącego muszą być prowadzone w dodatkowych salach wynajmowanych przez miasto i opłacanych przez miasto w budynkach Zamiejscowego Wydziału AWF. Może szczęśliwie się zbiegło, patrząc na potrzebę rozmieszczenia młodzieży, że został budynek po IV Gimnazjum przy ul. Grobla. No i teraz z tego budynku korzysta Zespół Szkół Elektrycznych i z kilku pomieszczeń także II Liceum Ogólnokształcące, czyli młodzież biega między budynkami. Zespół Szkół Mechanicznych odbywa wiele zajęć w Centrum Kształcenia Zawodowego przy ul. Pomorskiej. Tak więc młodzi biegają, a nie tylko nauczyciele, jak było do tej pory. Warto tu zaznaczyć, że cały czas mamy olbrzymie braki, jeśli chodzi o kadrę pedagogiczną.



B. Zajbert: Mamy potężne braki wśród nauczycieli

Generalnie to mamy coraz większe braki.

- Jak to? Czyżby potwierdzały się informacje, że nauczyciele odchodzą z zawodu?

- Tak, odchodzą. Ja się obawiałam, że raczej może wystąpić bezrobocie wśród nauczycieli. A wystąpił zupełnie odwrotny problem. Po wszystkich decyzjach rządu w kwestii oświaty, po brutalnym wprowadzeniu tej zmiany w systemie oświaty, bo dla mnie żadna reforma to nie jest, okazało się, że mamy potężne braki wśród nauczycieli. Dyrektorzy borykali się z problemem obsadzenia wszystkich etatów w szkołach. Wiele osób, które nabyły prawa emerytalne, zwyczajnie na tę emeryturę idzie. Mało tego, sporo ludzi, którzy nabyli uprawnienia do nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego - kobiety wiek 55 lat dla przykładu - to jest taka niższa emerytura, idą na tę niższą emeryturę. I choć to świadczenie nie jest zbyt duże, to jednak ludzie woleli odejść z zawodu niż dalej się męczyć. A jeśli chodzi o młodych ludzi, to odchodzą z zawodu, znajdując sobie inne sposoby na zarabianie na życie. Przechodzą do przemysłu, do zawodów informatycznych. Młode

dziewczyny z przedszkoli wolą zakładać swoje własne prywatne placówki. Jaskrawym przykładem zmiany zawodu niech będzie nauczyciel wf z wieloletnim stażem, który zdecydował się przejść do pracy w charakterze kierowcy ciężarówki. Powód - płaca, kilka razy wyższa niż w szkole. Kiedy z nim rozmawiałam, to powiedział, że na starcie ma 6,5 tys. zł, podczas gdy w szkole po wielu latach zarabiał 2,1 tys. zł. Decyzja sama się tłumaczy. A jak dodać do tego problem w relacjach na linii nauczyciel - rodzice, to nie możemy mówić, że jest pięknie.

- Do tego też zmierzaliśmy. Ostatnio głośno było o Gorzowie w kontekście przedszkolanki, która biła dzieci. Rzeczywiście jeszcze zdarzają się nauczyciele, którzy biją dzieci?

- W tej konkretnej sytuacji sprawę rozstrzygnie sąd. Uczestniczyłam w przesłuchaniach tej pani, w postępowaniu dyscyplinarnym. Trzeba poczekać na wyrok sądowy.

- Ale pani prezes, od lat nie wolno ucznia dotykać, nie wolno nic.

- Fakt, i dlatego dochodzimy niejednokrotnie do jakichś absurdów. I mamy taką sytuację, że nauczyciel zaczyna

się bać własnego cienia. I pomijając kwestie finansowe, to jest kolejny aspekt, który powoduje, że ludzie nie garną się do zawodu. Nie istnieje bowiem ochrona zawodu nauczyciela. Nie jest chroniony, choć jest urzędnikiem państwowym. I w relacji rodzic - nauczyciel jest zawsze na pozycji przegranej. Nie może być takich sytuacji, że rodzic przychodzi do szkoły i próbuje wymierzać sprawiedliwość na nauczyciela. Nie może być takich sytuacji, że podważa się autorytet nauczyciela publicznie, na korytarzu, w obecności uczniów, ubliżając a nawet próbując rękoczynów, bo i z takimi sytuacjami mieliśmy do czynienia. I od razu uprzedzam, ja nie słyszałam, aby był jakikolwiek proces wytoczony rodzicowi za takie zachowanie. Natomiast nauczyciel nie ma prawa, podkreślam, nie ma prawa zwracać publicznie uwagi rodzicowi. Bo to skończyłoby się w sądzie. Zresztą ja sobie nie wyobrażam, że nauczyciel mógłby publicznie wejść w taką polemikę.

- Jakiś rozwiązanie?

- Dobrze by było, żebyśmy przestali jako rodzice krytykować i oceniać nauczyciela w obecności własnego dziecka. Bo przecież trudno oczekiwać, że to dziecko będzie repektowało zalecenia tego nauczyciela, będzie postrzegało nauczyciela jako swego mistrza na drodze rozwoju. Tak nie będzie. Oczywiście, oceniać każdy może i powinien, bo to jest normalne. Ale raczej nie powinno się wyrażać swoich ocen w obecności dziecka - ucznia. Jest problem - idźmy do szkoły, porozmawiajmy, ale bez obecności dziecka. Bo co sobie taki dzieciak może myśleć, kiedy od rodziców słyszy, że nauczyciel jest nieudolny, albo pospolicie

głupi, bo i takie określenia padają. Chciałabym jeszcze przytoczyć jeden przykład na granice absurdu, jakie nas spotykają. Było takie zdarzenie, że nauczyciel został zgłoszony do postępowania dyscyplinarnego za tak zwany niebezpieczny dotyk. Chodzi o nauczyciela wychowania fizycznego, który asekurował, podkreślam, asekurował uczniów przy przewrocie w tył, który jest dość niebezpiecznym ćwiczeniem. Nauczyciel musiał przytrzymać uczennicę, bo tego wymagało bezpieczeństwo. Gdyby doszło do wypadku na lekcji, to nauczyciel nie wyszedłby z więzienia. I ten nauczyciel po asekuracji został oskarżony o niebezpieczny dotyk.

- Jaki był skutek?

- Postępowanie zostało umorzone. Więcej dodam. Mieliśmy sytuację, kiedy w przedszkolu dziecko zanieczyścił majteczki, bo siku. Trzeba zmienić bieliznę. I co? I nauczycielki zaczynają się bać. Bo też już były próby oskarżania właśnie o niebezpieczny dotyk. Tak więc my - nauczyciele stajemy w sytuacji takiej, że jeśli dziecko się zoczy w przedszkolu, to trzeba wzywać rodzica, aby je przebrał. Jeśli więc tak nie ufamy osobom, którym powierzamy swoje dziecko w przedszkolu, to nie posyłajmy go do placówki. To poszukajmy sobie takich miejsc, gdzie dziecko będzie otoczone taką opieką, jaką my uważamy za najważniejszą. Tak właśnie dziś wygląda zwykły dzień w szkole czy przedszkolu. Nie mówię, że to jest masowe, nagminne, ale takie rzeczy się wydarzają. I to coraz częściej. Doszliśmy do pewnej ściany. Ale jednak ciągle jest grupa ludzi, która wspiera nauczycieli w ich pracy. I to jest dobry prognostyk.

- Dziękuję bardzo.

reklama

HELIOS

KULTURA
DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS



12.12 FIGHTER

19.12 MIŁOŚĆ
JEST WSZYSTKIM

26.12 PLANETA SINGLI 3



02.12 Green Book

04.12 Kult

11.12 Amazing Grace: Aretha Franklin

16.12 (Nie)znajomi

18.12 Serce Jamajki

23.12 Boże Ciało

25.12 Supernova

30.12 Ukryta gra



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Niezwykły kościół myśliwych i leśników

Malutka, neogotycka świątynia w zagubionym w lasach Puszczy Noteckiej Lubiewie zadziwia każdego, kto do niej zajrzy.

Bo niezwykle żyrandole, Droga Krzyżowa, nie pozostawiają złudzeń. To świątynia myśliwych.

- Olbrzymi wkład pracy w urządzenie tej świątyni włożyli zarówno myśliwi, jak i leśnicy - mówi Andrzej Jeżyk, nadleśniczy nadleśnictwa Smolarz, tuż pod samym Drezdenkiem. Od lat kilku w tej malutkiej świątyni odbywają się msze hubertowskie, ale także i inne związane ze środowiskiem ludzi lasu. Ostatnio malutka świątynka była świadkiem niezwykle koncertu sygnalistów myśliwskich, którzy przyjechali na spotkanie z polskimi myśliwymi i leśnikami w ramach Drezdeneckich Spotkań z Kulturą Myśliwską, w których uczestniczyli zarówno leśnicy, jak i myśliwi.

Świątynia wszystkich ludzi lasu

To, że kościółek, dziś pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej, a przyszłościowo także pod wezwaniem św. Huberta, patrona myśliwych, zlokalizowany jest właśnie w Lubiewie nie znaczy, że to tylko myśliwi i leśnicy z najbliższej okolicy mogą się tam modlić i spotykać. Faktycznie to on dołożyli najwięcej starań, aby świątynia nabrała tak niezwykłego kształtu. - Ale dumne jest z tego miejsca całe środowisko - deklarują inni myśliwi.



Na stole ołtarzowym można podziwiać kunsztowny krzyż



Żyrandol upleciony ze zrzutów - rogów jelenich odnajdywanych w lesie

O tym, że można się tu spodziewać rzeczy niezwykłych, mówi już drewniana figura właśnie św. Huberta stojąca przy wejściu.

A za drzwiami kościoła widać rzeczy niezwykle. Pierwszy to wspaniały

żyrandol upleciony ze zrzutów - rogów jelenich odnajdywanych w lesie. W istocie w świątynce są takie dwa żyrandole, na które poszło 230 kg jelenich rogów. Oba są niezwykle. Podobnie zresztą jak i Droga Krzyżowa, którą wyko-



Przed świątynią myśliwych nie mogło zabraknąć figury św. Huberta

nano na łopatach łosich. Myśliwi niezorientowanym podpowiadają, że łopaty to nazwa charakterystycznych szerokich rogów łosia właśnie.

Na stole ołtarzowym można podziwiać kunsztowny krzyż także splecio-

ny z rogów znalezionych w lesie.

Osobne miejsce zajmuje kapliczka z pnia dębu, który liczył sobie 160 lat, a musiał być wycięty, bo drzewo zachorowało. Poza tym kościół ozdabiają także inne trofea myśliwskie.

Staraniem środowiska

Przygotowanie takiego wystroju zajęło leśnikom z Nadleśnictwa Smolarz i myśliwym z Kół Łowieckich „Św. Huberta” i „Czarny Bór”, pod przewodnictwem Ks. Proboszcza Zdzisława Palusa i Nadleśniczego Andrzeja Jeżyka ponad rok i sukcesem zostało uwieńczone w 2016 roku. Oprócz stworzenia niezwykłego wystroju odtworzone ceglana podłoga, wymieniono drewniane ławki i nagłośnienie.

Jak podkreślają twórcy, był to ogromny wysiłek finansowy i organizacyjny, ale dzięki pomocy wielu instytucji, firm i ludzi dobrej woli uzyskano zamierzony efekt. Swoją znaczącą wkład miał Urząd Miejski w Drezdenku, koła łowieckie z powiatu strzelecko-drezdeneckiego i okoliczne nadleśnictwa.

Ceglany kościółek w neogotyckim stylu wzniesiono w 1908 jako świątynię ewangelicką. Jednak po zakończeniu II wojny światowej i zmianie ludności na tych ziemiach, świątynia 23 grudnia 1946 roku została ponownie konsekrowana, tym razem w rycie katolickim. Jest kościołem filialnym - należy do parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Drezdenku.

Zwiedzać ją można każdej niedzieli po mszy św., która zaczyna się o 10.00.

ROCH

Czas na bezkrwawe łowy, z aparatem w ręku

Trwa czwarta edycja Konkursu Fotograficznego im. Włodzimierza Korsaka.

I choć organizatorami są myśliwi, udział może wziąć każdy, kto robi zdjęcia i lubi przyrodę.

- Konkurs kierowany jest do wszystkich, którzy lubią robić zdjęcia, utrwalając na nich piękno natury, piękno przyrody - tłumaczą organizatorzy, czyli Okręgowa Rada Łowiecka i Zarząd Okręgowy PZŁ w Gorzowie oraz Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej im. Włodzimierza Korsaka w Gorzowie. Mało tego, w konkursie udział mogą brać także cudzoziemcy, jak choćby w przypadku ubiegłego roku, kiedy do konkursu nadeszły zdjęcia z Litwy. A nagrodzone fotografie zostały właśnie tam pokazane.

Jakie zdjęcia można nadsyłać na konkurs? Przede wszystkim fotografie przyrodniczo-łowieckie, czarno-białe i barwne wykonane techniką cyfrową. Na konkurs można zgłaszać fotografie obejmujące następujące tematy: fauna; sceny myśliwskie; ruch; Puszcze Lubuskie - promujące piękno lasów Ziemi Lubuskiej.

W konkursie obowiązują precyzyjne przepisy. Jeden uczestnik może przesłać maksymalnie dwa zdjęcia w każdej kategorii tematycznej. Każde zdjęcie należy opisać na odwrocie symbolem kategorii, numerem i godłem autora fotografii. Na płycie CD podać należy



Efektowne zdjęcie jelenia stojącego w zbożu pod lasem

opis: kategoria, numer zdjęcia, autor oraz gdzie, w jakich warunkach zostało wykonane zdjęcie. Płytę CD oraz kartę zgłoszenia należy dołączyć w osobnej

kopercie oznaczonej godłem.

Warunkiem ważnym uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie i przesłanie wraz z fotografiami karty

zgłoszenia wraz z oświadczeniem.

Do konkursu można nadsyłać tylko zdjęcia do tej pory niepublikowane w żadnych wydawnictwach, jak też nienagradzane wcześniej w innych konkursach.

Organizatorzy dopuszczają wykonanie korekty pozwalającej na poprawę kontrastu, nasycenia kolorów, jasności i ostrości fotografii. Natomiast absolutnie wykluczone jest wykonanie fotomontażu lub zmiana oryginalnej koncepcji zdjęcia.

Prace konkursowe należy przesłać listem poleconym w usztywnionej kopercie w formie odbitek barwnych lub czarno-białych o wymiarach 20x30 cm oraz w wersji elek-

tronicznej na płycie CD w formacie jpg (w oryginalnej rozdzielczości) z opisem.

Wszystkie szczegóły dotyczące konkursu uzyskać można w Zarządzie Okręgowym PZŁ, który ma swoje biura przy ul. Kosynierów Gdyskich 20G, zo.gorzowwlp@pzlow.pl

Prace będą oceniane przez Jury powołane przez organizatora konkursu, które wyłoni Laureatów. Wyniki konkursu podane zostaną do wiadomości publicznej na stronie internetowej zarządu oraz tablicy ogłoszeń w siedzibie ZO PZŁ w Gorzowie Wlkp.

Echogorzowa.pl jest patronem konkursu.

ROCH

Został mistrzem, choć się dopiero rozkręca

Bartosz Zmarzlik posiada już na koncie 37 medali mistrzostw świata, Europy i Polski.

- Bartek wychowywał się wśród motocykli, gdyż prowadziłem warsztat i zajmowałem się naprawami, składaniem oraz dorabianiem do nich części. Dlatego zanim zaczął porządnie chodzić miał już na czym jeździć - opowiada ze śmiechem **Paweł Zmarzlik**, ojciec tego rocznego indywidualnego mistrza świata.

- Do dzisiaj z sympatią wracam pamięcią do rodzinnych wycieczek do lasu niedaleko rodzinnego domu w Kinicach - kontynuuje. - Najczęściej jeździliśmy w czwórkę. Dziadek, ja i synowie. Bartek już jako czterolatek dobrze sobie radził. A jak zdarzyło mu się przewrócić, to nawet nie miał siły podnieść motocykla. Biegł za mną i krzyczał, żebym się zatrzymał i mu pomógł. Piękne to były czasy - stierdza tata, który coraz trudniej wytrzymuje napięcie związane ze startami syna.

Zaczął się od znalezionej ulotki

- Może tego po mnie nie widać, ale za każdym razem jak jeździ Bartek mam wysokie ciśnienie. Staram się jednak zachować maksymalny spokój, bo ktoś musi. Nerwy szkodzą - podkreśla **Paweł Zmarzlik senior**.

Aktualny indywidualny mistrz świata na żuźlu **Bartosz Zmarzlik** jest wzorem sportowca. Trudno będzie kiedyś nagrać o nim trzymający w napięciu thriller, gdyż kiedy jedni balują, on wypoczywa w łóżku. Kiedy inni lubią wyskoczyć do miasta, on woli posiedzieć z rodziną w domu. Kiedy wreszcie są tacy co idą na dyskotekę, on wybiera dodatkowy trening.

Nazwisko „Zmarzlik” w dzisiejszym sporcie jest już znane bardzo dobrze. Nawet tym, którzy w życiu nie widzieli na własne oczy jazdy w lewo po owalnym torze. Skoro jednak 24-latek z Kinic o imieniu Bartosz już trzykrotnie stawał na podium indywidualnych mistrzostw świata, to zapewne legenda o jego wyczynach na motocyklu dotarła do najdalszych zakątków Polski. Jak to się wszystko jednak zaczęło i jakie wydarzenia były przełomowe w sportowym życiu trzeciego polskiego mistrza świata w speedway'u?

- Zaczęło się w chwili, kiedy Bartek znalazł ulotkę Bo-



Bartosz Zmarzlik ze swoim idolem Tomaszem Gollobem

gusia Nowaka, w której była informacja o zawodach pokazowych - opowiada dalej ojciec mistrza. - Powiedziałem synom, żeby szykowali się, to pokażę im jak wygląda żuźel w wydaniu mini. Wspólnie z dziadkiem pojechalśmy do Barlinka i obu chłopakom tak to się spodobało, że od razu chcieli się zapisać. Nie widziałem żadnych przeciwwskazań. Bartek jeździł wtedy na simsonie i za każdym razem robił mi takie dziury na podwórku, że musiałem latać za nim z grabiami i wyrównywać teren. Robiłem to jednak z radością, bo widziałem na jego twarzy przyjemność z tej jazdy - dodaje.

Niespełnione marzenie

Po przygodzie na minitorze przyszła jazda na dużym torze. Początkowo obecny mistrz towarzyszył starszemu o pięć lat bratu Pawłowi juniorowi i pomagał mu w parkingu, choć raczej bardziej przypatrywał się jego startom. Aż sam kiedyś wsiadł na motocykl i szybko zrobił furorę. Kiedy w wieku 15 lat zdał egzamin licencyjny i pojechał na finał młodzieżowych drużynowych mistrzostw Polski do Łodzi, niewielu spodziewało się z jego strony tak widowiskowego błysku talentu. Na tle bardziej utytułowanych rywali jeździł znakomicie, zdobył komplet punktów i uzyskał najlepszy czas zawodów. To głównie za jego sprawą gorzowianie po 11 latach ponownie wywalczyli miano najlepszej młodzieżowej

drużyny. To nie był jednak jednorazowy wyskok, gdyż utalentowany młokos sięgnął z kolegami po złoto w Lidze Juniorów, a indywidualnie w tych rozgrywkach wywalczył trzecie miejsce. I to wszystko uczynił w chwili, kiedy w szpitalu mocno cierpiał po ciężkim złamaniu kręgosłupa jego brat.

- Przyznaję, że prosiłem wtedy mamę, która widziała ten mój dramat, żeby nie zabraniała Bartkowi jazdy na żuźlu. Chciała to uczynić z tego powodu, że ja miałem wypadek - wspomina **Paweł jr.**, który ostatecznie powrócił na tor w następnym sezonie. I zaraz zaczął odliczać dni do wspólnego startu z Bartkiem w lidze. Musiał poczekać do trzeciej kolejki, bo dopiero wtedy jego brat kończył 16 lat. Jak to w żuźlu bywa, niestety, przyszedł kolejny sportowy pech. W drugiej kolejce, w spotkaniu z Włóknierzem Częstochowa na gorzowskim torze, Paweł miał kolejny upadek. Nabawił się urazu barku i to był praktycznie koniec jego kariery. Braciom nigdy nie udało się więc spełnić marzenia i wspólnie pojechać w meczu ligowym.

Ciężki powrót po kontuzji

W sierpniu 2012 roku Bartosz odniósł pierwsze znaczące sukcesy międzynarodowe, ale miał również ogromnego pecha. Wcześniej jako 17-latek stanął na trzecim stopniu podium Grand Prix. W finale przegrał z **Martinem Vaculikiem** i **Chrisem Holderem**, ale po-

konał **Tomasza Golloba** i wszyscy oniemieli. I pytali się, skąd wziął się ten talent? Potem było indywidualne mistrzostwo Europy juniorów do 19 lat na torze w Opolu. Już wtedy Bartek zapewniał, że woda sodowa do głowy na pewno mu nie uderzy i on musi się uczyć, uczyć i uczyć. - Moim idolem jest pan Tomasz Gollob - dodawał na każdym kroku.

Niestety, 1 września 2012 roku w trakcie finału drużynowych mistrzostw świata juniorów w Gnieźnie w jednym z wyścigów niefrasobliwa postawa **Andrieja Kudriaszowa** spowodowała, że gorzowianin doznał skomplikowanego złamania lewej nogi i musiał zakończyć sezon. Szybko przekonał się, że powroty po takich kontuzjach nie są wcale łatwe. W 2013 roku jeździł dobrze, solidnie, zdobywał medale, był silnym punktem Stali Gorzów, ale czegoś brakowało. Nie był już taki błyskotliwy, zdarzały mu się słabsze występy i pojawiło się pytanie, czy aby wypadek z Gniezna nie wyhamował rozwoju sportowego nastolatka?

Nie zhaamował. Pokazał to choćby następny sezon, a szczególnie pierwszy finałowy mecz w Ekstralidze. Na torze w Lesznie 19-latek, jadąc w siedmiu biegach, sześć z nich wygrał. 18 zdobytych punktów w finale przez juniora zrobiło na wszystkich ogromne wrażenie. Nawet leszczyńskich kibicach, którzy na każdy głos spikera o tym, że na tor wyjeżdża Zmarzlik

reagowali głębokim westchnieniem. W Gorzowie cieszą się z postawy młodzieńca, bo po 31 latach Stal stanęła, w dużej mierze dzięki właśnie temu zawodnikowi, na najwyższym stopniu podium. Do tego Bartosz został najmłodszym zwycięzcą Grand Prix, gdyż wygrał swój pierwszy turniej, jadąc w Gorzowie z dziką kartą.

Nos trenera Cieślaka

Śledząc przełomowe momenty w karierze Zmarzlika nie sposób zwrócić uwagę na to, że w 2015 roku głównie dzięki aktywności trenera kadry **Marka Cieślaka** otrzymał dziką kartę na start w Grand Prix Challenge, choć gospodarze optowali za **Kacprem Woryną**. To była świetna decyzja, która zmieniła bieg historii polskiego żuźla. Przynajmniej w ostatnich latach. W Rybniku Zmarzlik znowu zaskoczył wszystkich i wygrał. Gdyby nie dostał dzikiej karty nie wiadomo, jak długo przebiegałby się do tego cyklu. Nie wiadomo też, czy wzbogaciłby polski skarbiec o trzy medale, w tym jeden złoty?

Gorzowianin zaledwie dwa tygodnie później został w Pardubicach mistrzem świata juniorów a nieco wcześniej młodzieżowym indywidualnym mistrzem Polski. Ten ostatni tytuł bardzo go ucieszył, bo „polował” na niego przez kilku lat. Miał nawet dwie szanse na własnym torze (2011 i 2014), ale ich nie wykorzystał, uczynił to dopiero w Lesznie.

- Jeszcze do mnie nie dociera, że wygrałem, ale jestem mega szczęśliwy - każdorazowo powtarzał po zwyciężskich zawodach. Czynnikiem to naturalnie, jakby naprawdę nie wierzył, że stać go na wielkie rzeczy.

Potem były kolejne sukcesy, kolejne medale. Choćby w drużynowych mistrzostwach świata juniorów, w których aż czterokrotnie zdobywał z polską drużyną najcenniejszy laur oraz jeden srebrny medal. Pod tym względem jest absolutnym dominatorem tych rozgrywek w świecie. Zaczęły pojawiać się ponadto poważne seniorskie trofea. Zaczął od brązowego medalu w Drużynowym Pucharze Świata w Vojens, ale tam jeszcze nie błysnął. Nabierał doświadczenia, by w kolejnych

dwóch sezonach zdobyć już z reprezentacją mistrzowskie tytuły. Passę przerwała dopiero... likwidacja rozgrywek i zastąpienie ich nowymi pod nazwą Speedway of Nations, w których to w minionym sezonie niemal w pojedynkę wywalczył dla Polski srebrny medal.

Komplet medali w Grand Prix

Od 2016 roku Bartek zaczął pisać oddzielną piękną kartę. Już jego debiut, jako stałego uczestnika cyklu Grand Prix, zaskoczył wszystkich. Będąc nadal juniorem nie przelał się gwiazd światowych torów i od początku jeździł świetnie. Zaowocowało to zdobyciem brązowego medalu, który odebrał w Melbourne.

- To był fascynujący moment, po którym uwierzyłem, że stać mnie na walkę z najlepszymi. Do dzisiaj tamten medal ma szczególne miejsce w mojej kolekcji - powiedział nam po zakończeniu tego sezonu Bartosz Zmarzlik.

Rok później walczył o medal do ostatniej serii. Jedna słabsza runda w Teterowie spowodowała, że ostatecznie uplasował się na piątej pozycji, ale przed rokiem powrócił na podium. Do ostatniego turnieju w Toruniu gonił **Taia Woffindena**. Brytyczyk wytrzymał napięcie i nie dał się doścignąć, ale srebrny medal potwierdził, że Zmarzlik jest już przygotowany do walki o najwyższy laur w światowym speedway'u.

O mistrzowskiej klasie Zmarzlika w turniejach Grand Prix świadczą liczby. Nieprawdopodobne. Na 48 dotychczasowych występów pojechał aż w 38 półfinałach i 24 finałach. 19 razy stanął na podium, z czego sześć turniejów wygrał, cztery razy był drugi i dziewięć razy trzeci. Mógł częściej stawać na podium, ale dwukrotnie miał w biegach finałowych defekt motocykla. Gorzowianin zapewnia, że tak naprawdę dopiero się rozkręca. Chce uczynić wszystko, żeby dalej być na topie, obiecując, że łatwo mistrzostwa nie odda.

W tej chwili Bartosz Zmarzlik posiada już na koncie 37 medali mistrzostw świata, Europy i Polski. Zaledwie o trzy mniej niż legenda gorzowskiego i polskiego żuźla **Edward Jancarz**.

ROBERT BOROWY

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!
D.J. Metalplast*

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9, tel. 724 555 536, Czynne: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl



Polub nas na Facebook

metalplast.gorzow